NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Redaktor naczelny TADEUSZ SWIĘCICKI

Prenumerata miesięczna: z przesyłką pocztową lub dostawą do domu: **3,800.000** Mkp. — Zagranicą podwójnie. — W Ameryce rocznie 12 dolarów, półrocznie 6 dol.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

CENY OGŁOSZEŃ: W części inseratowej na ostatniej stronie za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy **15 groszy** — cała kolumna **Złp. 200·**— pół kolumny **Złp. 100·**— 1/4 kolumny **Złp. 55·**— 1/8 kolumny **Złp. 30·**— 1/16 kolumny **Złp. 20·**—. W części redakcyjnej za 1 wiersz milim. jednoszpaltowy **40 groszy** — cała kolumna **Złp. 300·**— 1/2 kolumny **Złp. 160·**— 1/4 kolumny **Złp. 75·**— 1/8 kolumny **Złp. 40·**— 1/16 kolumny **Złp. 25·**—. Układ tabelaryczny **50** % drożej. Ogłoszenia zagraniczne **100** % drożej. — Oprócz ceny za zajęte miejsce należytość za klisze według cen bieżących obecnie **15 gr.** za centm.² Ogłoszenia kolor. 100% drożej. Ceny ogłoszeń w Złotych polskich obliczonych po urzędowym kursie Franka złotego.

Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie. Redakcja otwarta dla stron od 10—12. Rękopisów i fotografji Redakcja nie zwraca

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Numer pojedynczy 1,000.000 Marek.**

Rok XXI. Kraków, 17 maja 1924. Nr. 20.

Imieniny prezydenta Rzeczpospolitej



Prezydent Wojciechowski w dniu swoich imienin, wśród skautów, którzy wręczyli mu dyplom honorowy i odznakę harcerską. Gen. Osinski wita prezydenta.
(fot. Sarjusz Wolski. Warszawa).



Dnia 8 V. w dniu swych imienin p. prezydent Wojciechowski przybył na dziedziniec Szkoły podchorążych, odbył przegląd chorągwi harcerskich i otrzymał dyplom honorowy z odznaką harcerską.
(fot. Sarjusz Wolski Warszawa).

Prez. Wojciechowski pośród harcerzy.

Dnia 8-go maja cała Polska obchodziła imieniny prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego. Szczególnie uroczyście naturalnie obchodziła to święto Warszawa. Bliskość osoby prezydenta, pojawienie się jego osobiste wśród wiwatujących na jego cześć tłumów dodało uroku uroczystościom imieninowym. Mi tym musiał mu być entuzjazm ludności stolicy, miłym jako wyraźny i jasny dowód, że poczucie państwowe wśród społeczeństwa wzrosło i rozkwitło do rozmiarów płomiennej i młodzieńczej „radości życia" młodego narodu, który stając się niepodległym, po tak długim letargu niewoli umiał odrazu wykrzesać z siebie dumę państwową — i moc ducha, właściwą obywatelom wolnego, śmiałego mocarstwa. To radowanie się wolnością, te wybuchy tłumnej egzaltacji to znak, że symbol najwyższej władzy w państwie stał się dla ogółu czemś czcigodnem i drogiem.

Po nabożeństwie przyjmował prezydent gratulacje od oddziałów wojskowych — poczem stanął przed frontem karnych, zwartych hufców harcerskich, w których imieniu przemówił gen. Aleksander Osiński, gorliwy i ofiarny pracownik harcerski składając u stóp prezydenta Rzeczypospolitej hołd i wyrazy szczerej miłości młodych. Prezydent cieszył swe oczy znakomitą postawą i tężyzną, buhającą z szeregów tych młodzieńczych drużyn a z nim cieszyło się starsze społeczeństwo i przedstawiciele władz państwowych, że oto przyszłość Polski — młodzież nie karleje, nie niewieścieje, nie rozluźnia ciała i ducha w leniwym półśnie niedołęstwa — lecz pracuje nad sobą, hartuje się, jak stal w ogniu codziennego harcerskiego trudu i pręży się ku słońcu promiennego jutra, jak armja orląt porastających w bujne pierze i ostrzących ku tęgiej służbie dla kraju dzioby i pazury. Staną kiedyś na czele i będą nieść pochodnie przed rzeszą, przywykli od dziecka do solidarnej współpracy, do karnego łączenia się w gromadę, do ciągłego, wytrwałego czynu i działania szybkiego, męskiego i stanowczego bez oglądania się na pomoc drugich. Bo rozwijanie krzepkich indywidualności, samodzielnych i panujących nad życiem to jedno z głównych wskazań i haseł katechizmu harcerskiego.

Harcerstwo — które gdzieindziej zagranicą, a przedewszystkiem w Anglji pod przewodnictwem wielkiego swego twórcy i organizatora generała Baden-Powella rozwijało się żywiołowo i potężnie już od początku obecnego stulecia — do nas dostało się w 1911 r. odrazu ściągając do siebie magnetyczną siłą swojej idei tysiące naszych chłopców i dziewcząt. Ruch najpierw gorączkowy i gwałtowny, podobny do nieuregulowanego górskiego strumienia zmienił się potem we wspaniałą, spokojną rzekę pracy mądrej, cierpliwej i budującej od podstaw.

W atmosferze przedburzowej, w latach podniecenia patrjotycznego, gdy czuło się w powietrzu — tylu nadziejami brzemienną — zbliżającą się wojenną pożogę, harcerstwo miało swój specjalny, polski, zupełnie odrębny charakter. Było nietylko szkołą ducha i szkołą obywatelstwa, ale i kadrą przyszłych polskich sił zbrojnych, organizacją ćwiczebną niejako przyzwyczajającą młode garście do karabinu i szabli. Toteż z chwilą wybuchu wojny, cały swój materjał ludzki oddało harcerstwo walce zbrojnej. Z szeregów harcerskich wyszli też najlepsi i najzdolniejsi oficerowie, najgorliwsi fanatycy pracy narodowej i roznieciacze ducha w szarych gromadach żołnierzy.

Wojna przerzedziła tę starą gwardję harcerską — okropnie. Ale ci co pozostali, nieśli dalej z tym samym zapałem swój sztandar z lilją trójlistną i z tym samym rozmachem kontynuowali poprzedników robotę. I dziś dziesiątki tysięcy chłopców i dziewcząt zszeregowane w zastępach, drużynach i hufcach harcerskich, dziesiątki tysięcy młodych ciał, tężejących w twardej szkole fizycznej i dusz, nasiąkających wszystkiem co najszlachetniejsze i najlepsze, jest widomym znakiem tego, co w Polsce zdziałała harcerska idea. Toteż nic dziwnego, że prezydentowi Rzeczypospolitej — od gratulacji dostojników, kolegów z rządu i delegacji sejmu i senatu, milszym był ten szczery i prosty okrzyk: „Czuwaj!" jakim go po złożeniu życzeń pożegnali odmaszerowujący harcerze.



IV. Targi poznański: Dyrekcja. Od lewej ku prawej stoją: Bobrik, Kramtsaffer, Krzyżankiewicz, Seft, Robiński, Szymański, Dąbrowski
(Fot. Marjan Fuchs Warszawa.

Targi Poznańskie.

Niezwykle uroczyście odbyło się otwarcie tegorocznych Targów poznańskich, uświetnionych obecnością Prezydenta Rzeczypospolitej i premiera Grabskiego.

Uroczystości rozpoczęły się w sobotę dn. 27 maja o godz. 6 tej powitaniem Prezydenta Wojciechowskiego, który przybył salonowym wagonem w towarzystwie małżonki i dzieci oraz najbliższej świty. Po formalnościach powitalnych udali się dostojni goście witani entuzjastycznie przez tłumy do Zamku, gdzie zamieszkali na czas pobytu w Poznaniu. W niedzielę o godz. 11-tej odbyło się otwarcie Targów. We wnętrzu Górnośląskiej wieży zebrało się liczne grono zaproszonych gości, z pośród przedstawicieli świata politycznego, dyplomatycznego, gospodarczego, władz cywilnych, wojskowych, kościelnych itd. Niebawem zjechał otwartym powozem, eskortowanym przez szwadron ułanów Prezydent p. Wojciechowski w towarzystwie premiera Grabskiego. Inauguracyjne przemówienie wygłosił prez. miasta p. Ratajski, podkreślając znaczenie Targów Poznańskich dla rozwoju życia gospodarczego narodu, i kończąc okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Prezydenta Państwa. Zaczem w myśl programu Prezydent Wojciechowski przecinając symboliczną wstęgę otworzył Targi sam w otoczeniu świty począł jako pierwszy zwiedzać hale.

Po zwiedzeniu Targów udał się p. Prezydent do Ratusza, gdzie go przyjmowało śniadaniem obywatelstwo miasta Poznania. Podczas śniadania wygłosił przemówienie prezyd. miasta p. Ratajski, poczem odpowiedział mu p. Prezydent, kreśląc w pięknych słowach obraz pracy czekającej Polskę i Polaków. Przemawiał również wiceprzew. Rady Miasta p. Bugzel, do którego słów nawiązał z kolei swoje przemówienia p. premier Grabski.

Targi Poznańskie trwały do 4 b. m. odznaczając się wybitnie ożywionym ruchem i szeregiem większych tranzakcji, które wpłynęły niechybnie niezwykle dodatnio na rozwój życia gospodarczego Wielkopolski. Inne dzielnice były niestety na Targach słabo reprezentowane. Wpłynęły na to trudności komunikacyjne, a w części może uprzedzenia dzielnicowe, które dopiero z czasem w zupełności uda się pokonać.



Prezydent Wojciechowski na Targach poznańskich. Stoją (od lewej do prawej) J. Em. Kard. Dalbor, adjutant prezydenta pułk. Zaruski, dyr. Szamota, szef kancelarji cyw. p. Lenc, p. Prezydent, premjer Grabski, dyr. Krzyżankiewicz i prezydent poznania Ratajski.



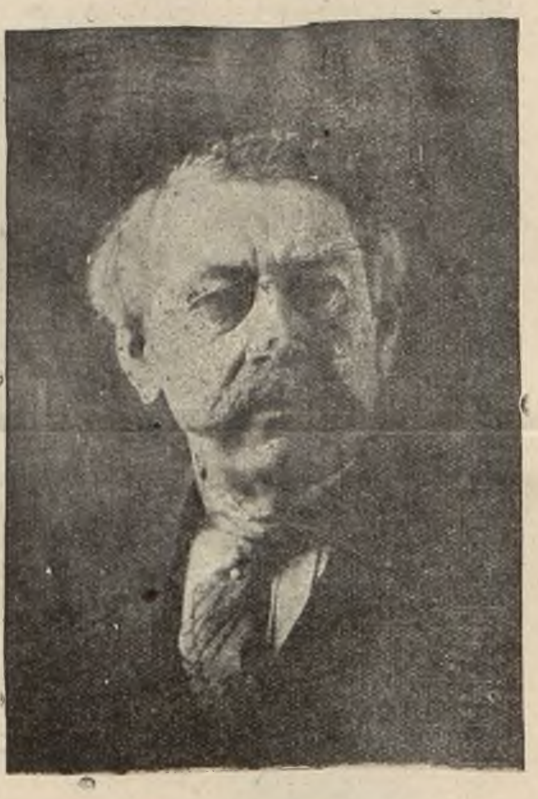
Z pobytu prezydenta Rzeczyp. w Poznaniu: Bankiet wydany na cześć p. Prezydenta Wojciechowskiego przez Izbę Handlową przemysłową w białej sali „Bazaru".

Fot. Marjan Fuks Warszawa.

Wybory we Francji.

Po wyborach w Niemczech, których wyniku z niepokojem i ciekawością oczekiwano w całym cywilizowanym świecie — przyszła kolej na Francję. I te wybory były niecodzienną senzacją dla Europy tak mocno splecionej w krąg wspólnych interesów — toteż nic dziwnego, że szpalty dzienników pełne są dokładnych i wyczerpujących informacji o nastrojach przedwyborczych, o przebiegu i wynikach wyborów oraz rozlicznych komentarzy na temat ważności takiego lub innego oblicza politycznego Francji po wyborach. Miał rację Poincare, gdy wychodząc z lokalu wyborczego, gdzie zaraz pierwszego dnia przykładnie głos swój oddał — rzekł do okrzykującej go i wiwatującej publiczności: „Chwila jest bardzo ważna! Spełnijcie swój obowiązek!". Chwila była istotnie bardzo ważna. Od zwycięstwa prawego, czy lewego obozu zależeć miała tak polityka wewnętrzna, jak i (choć w mniejszym stopniu) kurs polityki zagranicznej.

Wybory w całej Francji odbyły się spokojnie. Udział głosujących znacznie większy niż poprzednio w 1919 r. W Paryżu i na północnym-wschodzie Francji spodziewano się sukcesu „bloku narodowego", na zachodzie lewicy. Naogół też lewica spodziewała się pomyślniejszych dla siebie wyników, jak w poprzednim parlamencie (164 posłów). Takiego jednak zwycięstwa o jakiem donoszą ostatnie telegramy nie oczekiwali nawet „leaderzy" lewicy. Klęska prawicy przybiera wciąż na rozmiarach. Dane z dotychczasowych obliczeń wykazały ogromne straty w mandatach dla prawicy, a dla lewicy już zysk 107 mandatów w porównaniu z 1919 r. W chwili, gdy to piszemy brak wiadomości z 10 departamentów i z kolonji, ale i to zdaje się, nie będzie miało wpływu na decydujące zwycięstwo stronnictw lewicowych. Jak dotąd otrzymał „blok narodowy" coś ponad 200 mandatów — blok lewicowi około 300 (w tem radykali niezależni 31, radykali sosjalistyczni 117, republikanie socjaliści 50, socjaliści zjednoczeni 90 mandatów)



Arystydes Briand, twórca bloku lewicowego, przypuszczalny następca Poicarego na fotelu prezydenta.

Grupa komunistyczna (16) i skrajna prawica (11) mogą się wykazać bardzo znikomą ilością uzyskanych mandatów.

Dotychczasowy rząd — rzecz prosta — musi upaść. Kierunek lewicowy zapanuje w polityce Francji, tak wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Wprawdzie program Poincarego i duchowego przywódcy lewicy Brianda nie różniły się wcale biegunowo od siebie w sprawie reperacji i stosunku do Angli, w każdym razie jednak zaistnieje platforma porozumienia socjalistów franc. i angielskich, co do rozkładu reparacji i moratorjum dla Niemiec. Pożyczka międzynarodowa dla Niemiec również będzie miała obecnie lepsze szanse, uznanie sowietów za rząd „de jure" staje się możliwem. Program p. Herriota zwycięzcy.

W setną rocznicę śmierci Lorda Byrona.

(1778 + 1824).

Dnia 19 kwietnia 1824 roku o jedenastej wieczorem, podczas straszliwej burzy, w której Grecy widzieli znak niebieski, zgasł na Minolunghi — zdala od swej ojczyzny, - niekoronowany, choć faktyczny król Grecji i pierwszy wielki poeta angielski od czasów Szekspira, lord Byron.

Trzydzieści siedm wystrzałów armatnich, a więc tyle ile lat liczył, ogłosiły miastu o świcie zgon poety. „Grecja - pisał „Dziennik Missolunghi" — płacze pośród radosnego święta Wielkiejnocy, płacze nagłej straty mężnego lorda Byrona".

Żal był powszechny i głęboki, ludność przywdziała żałobę i nosiła ją długo, sklepy były zamknięte, przejęcie widać było z twarzy obywateli. Miasto pogrążyło się w zamarłem uciszeniu.

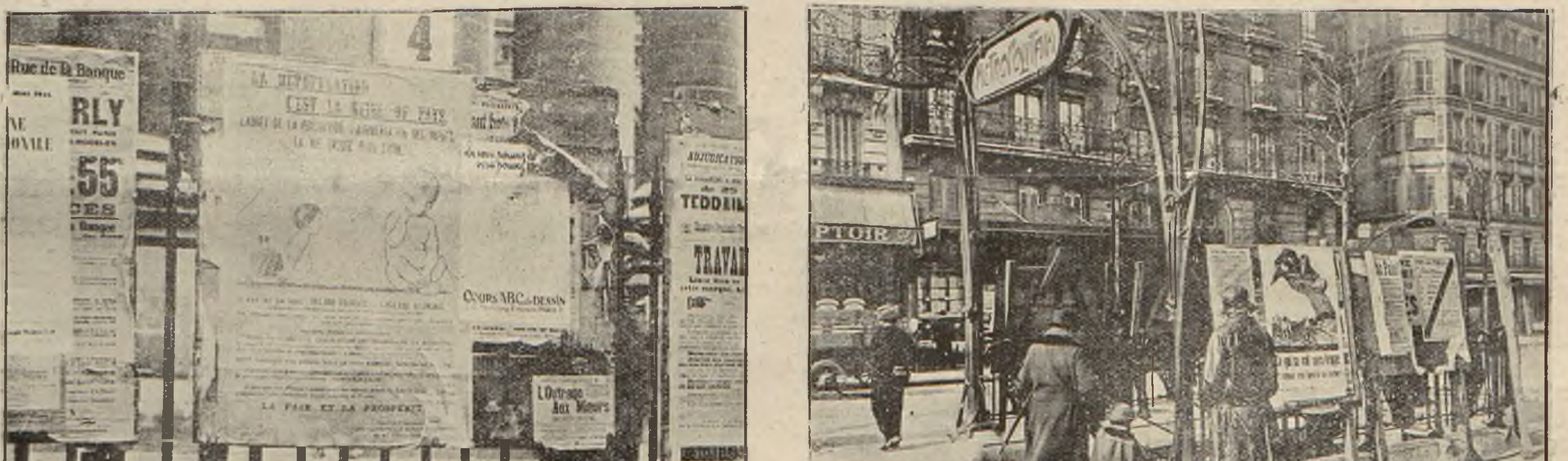
Nie było chyba drugiego poety, którýby zdołał zlać w jeden ton życie i pieśń - jak Byron. Życie jego to poemat o wiele poetyczniejszy i piękniejszy może od samej jego twórczości.

Przez dwadzieścia lat był on bożyszczem młodzieży, która widziała w nim bohatera swego czasu, „Napoleona poetów", bojownika o wolność uciemiężonego narodu i twórcę niezrównanego. Mickiewicz, Malczewski, Słowacki, Puszkin, Wiktor Hugo, Lamartine, Musset z uwielbieniem zwracali oczy na tego, którego wpływ wycisnął decydujące piętno na rozkwitającym wówczas romantyźmie, pobudzając oryginalną twórczość wspomnianych poetów.

Byron dokonał u nas w Polsce podboju serc i umysłów najszlachetniejszych, nic więc dziwnego, że „byronizm" w dziejach poezji polskiej stanowi dziedzinę rozległą poetyckiego nastroju, któremu ulegli najwięksi poeci nasi. „Marja" Malczewskiego, „Konrad Wallenrod", „Ojciec Zadżumionych", „Beniowski", „Zamek Kaniowski" są tego oczywistym dowodem.

Lord Jerzy Noel Gordon Byron urodził się dnia 22. stycznia 1788 r. w Londynie. Otrzymawszy po śmierci stryjecznego dziada jego majątek i tytuły przeniósł się do rodzinnego zamku Newsteadt-Abbey. W roku 1805 rozpoczął studja uniwersyteckie w Cambridge. Tam wydał pierwszy zbiór poezyj, przyjęty nieżyczliwie przez krytykę. W r. 1809. wszedł do Izby lordów, ale zniechęcony wraca do swego zamku, gdzie wiedzie bujny żywot.

W tym czasie przedsięwziął większą podróż do Hiszpanji, Portugalji, Grecji i Małej Azji. W r. 1811 ogłasza dwie pieśni „Child Harolda" — następnie „Giaura" i „Narzeczoną z Abydos", „Korsarza", „Larę", „Oblężenie Koryntu". W roku



Wybory we Francji: Walka przy pomocy jaskrawych afiszy.



Dom „Dziewczątka z Aten“ (Teresy Makri) gdzie przebywał Byron podczas swego pierwszego pobytu w Atenach.
fot.: Atlantic — Photo Co.

1815 żeni się z Anną Izabelą Milbank. Małżeństwo to trwa krótko, kończąc się rozwodem; dla niewyjaśnionych powodów lady Byron porzuca męża, zabierając ze sobą córkę. Wybucha skandal towarzyski, tak iż poeta zmuszony jest opuścić w r. 1816 Anglję, aby już nie powrócić do niej nigdy.

Przez Belgję wyjeżdża do Szwajcarji, potem do Włoch. — Prześladowania polityczne zmuszają Byrona do opuszczenia Włoch. Już z Włoch wysyłał poeta walczącym o niepodległość Grekom znaczne sumy, w sierpniu zaś w r. 1823 sam udaje się do Missolunghi, gdzie wystawia brygadę Suljotów i 500 ludzi własnym utrzymuje kosztem. — Przeziębiwszy się umiera – w chwili, kiedy wdzięczna Grecja ofiarować miała mu koronę.

Byron był z rodu prometejskiego, który bodaj czy nie wymarł bezpotomnie. Był on z tych rzadkich w ciągu stuleci tytanów, co chłonęli w swe piersi ogólno ludzkie cierpienia i dawali im słowa wiecznotrwałe.

Stosunki włosko-sowieckie.

Stosunek Europy do sowietów był, jest i będzie jeszcze długo bardzo niewyraźny i oficjalnie nie określony. Organizmy państwowe świeżo upieczone, wykrojone z płaszcza starej, przedwojennej Rosji żyją jakby na wulkanie ciągłej grozy idącej na nie od potwornej machiny zdobywczej, Republiki „krasnoarmiejców“, fanatyków, którym śnią się wciąż nowe przewroty i podboje w imię ideałów wolności, a którzy mają do rozporządzenia ten wielki, niewyczerpany wprost rezerwoar bagnetów, jakim jest wnętrze europejskiej i azjatyckiej Rosji. Estonia, Łotwa, Gruzja to jakby strażnice kresowe, o które obija się spieniona fala niebezpieczeństw i które łapczywy przełyk „republiki rad“ może w każdej chwili wchłonąć z powrotem. Graniczące z Rosją państwa będące niejako przedmurzem Europy zach. jak Polska i Rumunja muszą oczywiście siłą rzeczy traktować sowiety jako „instytucję“ sobie wrogą, z którą w każdej chwili dojść mogą do konfliktów zbrojnych. Toteż stoją na „baczność“ i z bronią u nogi. Niemcy penetrują Rosję wzdłuż i wszerz i są zamaskowanymi jej sprzymierzeńcami – ale i one nie mogą z całą stanowczością i pewnością siebie twierdzić że przyjaźń „czerwonych carów“ będzie trwałą i zawsze jednakowo korzystną. W każdym razie w obecnym stanie rzeczy są Niemcy jedynymi, którym Rosja pozwala się eksploatować i którzy mają monopol na organizowanie jej sił gospodarczych i militarnych. Mocarstwa koalicji idą za wskazówkami prostego wyrachowania i państwowego egoizmu. Wprawdzie na wieść o zbrodniach bolszewickich opinja francuska i angielska rozdzierała szaty w świętej grozie i oburzeniu, ale interes zawsze zwyciężał. Z chwilą gdy okazało się, że bez wielkiego rynku i wytwórni produktów, jaką jest Rosja organizm gospodarczy Europy obejść się nie może, zaczęło się silne parcie na Wschód i dążność (nieoficjalna narazie) do nawiązania z sowietami ściślejszego kontaktu. Francja była pod tym względem bardziej ostrożna i trzymała się z niechętną rezerwą Anglia szukała wciąż platform porozumienia się i ugruntowania w Rosji swoich wpływów. Najumiejętniej jednak i najkonsenkwentniej kroczyły po tej drodze Włochy. Gdy na gruncie rokowań genueńskich, gdzie mocarstwa Ententy usiłowały skomunikować się i zająć konkretne stanowisko wobec sowietów – chytry wyga Cziczerin pokrzyżował te plany traktatem z Niemcami w Rapallo Włochy już zdobywały sobie sympatję i zaufanie przywódców wojującego komunizmu.



W stuletnią rocznicę śmierci lorda Byrona Sir Arthur Crosfield składa wieniec u stóp pomnika wieszcza w Hyde — Park w Londynie. w obchodzie uczestniczy kolonja grecka łącząc się w hołdzie dla bohatera walk o niepodległość Hellady.
fot.: Atlantic — Photo Co.



ord Jerzy Gordon Byron.

Nacjonalistyczny charakter rządów Mussoliniego, nie przeszkodził mu bynajmniej w zadzierzgnięciu silnych węzłów z Piotrogradem i wyścig Anglji i Włoch na terenie rosyjskim dał tym drugim już teraz większe szanse dojścia do mety. Ważnym etapem było wysłanie posła Manziniego do stolicy republicy rad i zaznaczenie tym sposobem oficjalnego charakteru wzajemnych stosunków sow. włoskich. Obecnie powiewa już flaga na gmachu poselstwa sowieckiego w Rzymie, pierwsza flaga która załopotała pewnie i dumnie na wolnem powietrzu Europy. Francja nie uznała wszak „de jure“ sowieckiego regime'u choć obecnie po zwycięstwie lewicy w wyborach sprawa ta stale się aktualna i do realizacji możliwa. Najważniejszem jest to, że przedstawicielom starej Rosji p. Sazonowom i innym „białym“ dyplomatom usuwa się grunt z pod nóg tam gdzie jeszcze wciąż dotąd po wyparciu ich z ojczyzny gnieździli się bezkarnie. Obecnie i stamtąd ze stolic zachodniej Europy zmuszeni będą ustąpić. Polityka sowiecka, awanturnicza chytra i rzekomo nierówna, lecz w całości konsenkwentna i mądra odrosi powoli lecz stale coraz nowe tryumpfy.



Uroczystości ku czci Byrona w Grecji: Grecki regent Conduriottis opuszcza uniwersytet w Atenach po żałobnej Akademji ku czci wieszcza.
fot. Atlantic — Photo Co.

Sukcesy polskich jeźdźców w Nicei.

Już zeszłoroczne pomyślne rezultaty, uzyskane przez polskich kawalerzystów na międzynarodowych zawodach hippicznych w Rzymie i Nicei pozwalały spodziewać się, że i w tym roku Polacy nie zostaną daleko w tyle poza reprezentantami innych narodów. Laury jednak zdobyte ostatnio przez polskich jeźdźców na zawodach nicejskich są tak zaszczytne, że wiadomość o nich przekracza najśmielsze spodziewania.

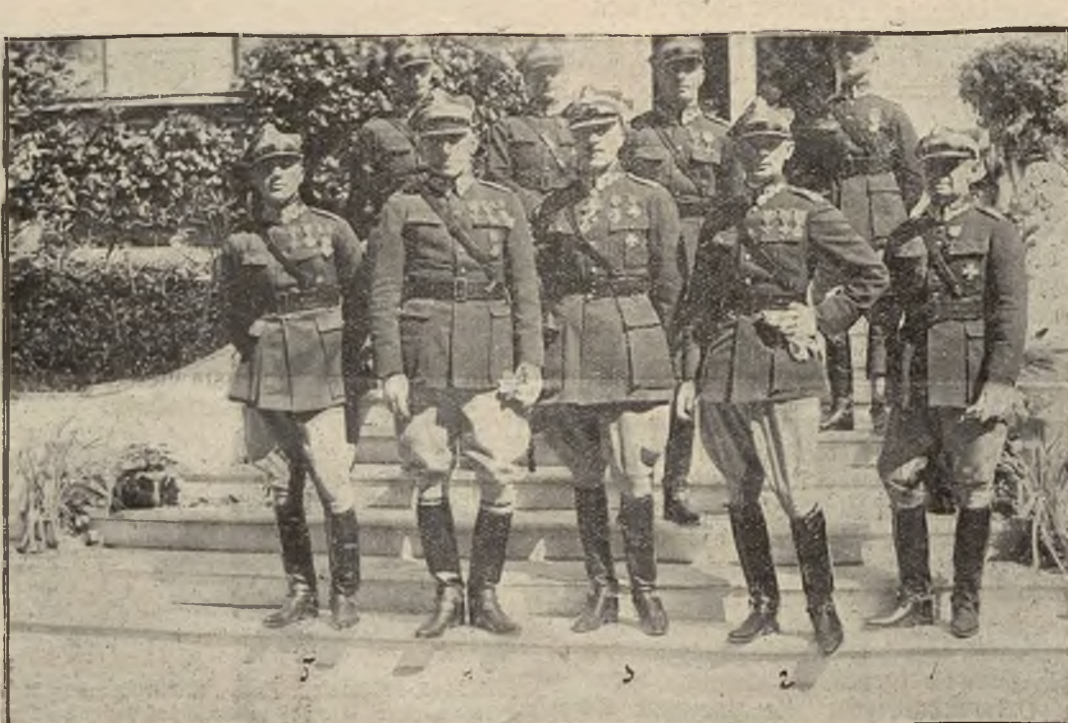
Polacy zdobyli cztery pierwsze nagrody, z pośród tych trzy zdobyte w zawodach uważanych za najcięższe. Ponadto około 30-tu innych większych lub mniejszych nagród. Podkreślić trzeba, że polscy jeźdźcy stawali do zawodów na koniach zmęczonych 8-dniową podróżą, przeniesionych w krótkim czasie w odmienne warunki klimatyczne, pod inne, jaśniejsze i gorętsze słońce. Nie mieli też możności wypróbowania koni na terenie przeznaczonym do konkursu, podczas gdy ich przeciwnicy, przeważnie na koniach wysokiej klasy w zawodach udział biorący — teren ten wielokrotnie przedtem wypróbowali. Do zawodów stawały następujące narodowości: Francja, Włochy, Belgja, Szwajcarja, Szwecja, Holandja, Czechosłowacja i Polska.

Cztery pierwsze państwa wysłały na zawody po 10 oficerów i 17 koni. Ogółem w konkursie brało udział 130 koni.

Reprezentantami Polski na tych zawodach, które prócz Olimpjady zaliczane są do najpoważniejszych w świecie cywilizowanym byli: komendant polskiej grupy płk. Karol Rómmel (1 p. szwol.) rtm. Suski (6 p. uł.), por. Królikiewicz (1 p. szw.), por. Dziadulski (1 p. szwol.), por. Brzeziński (1 p. uł.) i por. Skupiński (16 p. uł.). Z pośród nich najwspanialsze wyniki uzyskali por. Adam Królikiewicz na „Jaśku", zdobywca wielkiej nagrody i puharu wędrownego miasta Nicei w najcięższym konkursie „Grand Prix de la Ville de Nice" i jednocześnie zdobywca (na „Picadorze") pierwszej nagrody i pierwszej premji w najcięższym konkursie myśliwskim „Prix de Monaco", (jeździec, który ogółem uzyskał 11 nagród i wygrał największą ze wszystkich jeźdźców sumę pieniężną), oraz znany znakomity sportsman pułk. Karol Rómmel, zdobywca I nagrody w „Prix du Comité des Fêtes et des Sports" na swoim „Zefirze".



Nadzwyczajne sukcesy naszej kawalerji w Nicei: Por. 1. p. szwoleżerów A. Królikiewicz zdobywa na „Jaśku" I. wielką nagrodę Nicei.



Międzynarodowe wojskowe konkursa hippiczne w Nicei: Grupa polskich uczestników: 1) Rtm. Suski, 2) ppułk. Rómmel, 3) pułk. Przeździecki i rtm. Daszewski — dwaj przedstawiciele polscy w Jury, 5) por. Królikiewicz; u góry od prawej: por. Skupiński, mjr. Głogowski, por. Brzeziński i por. Dziadulski.

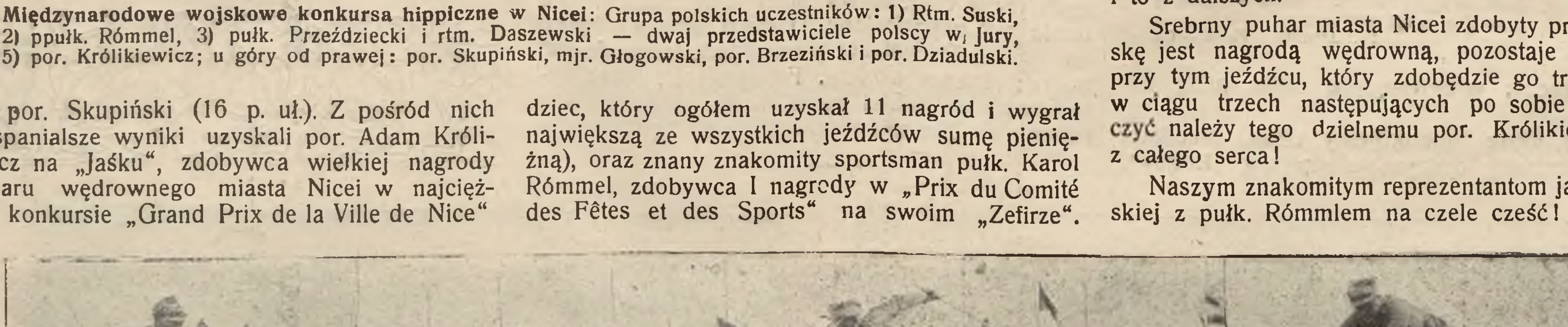
Zdobycze dzielnych jeźdźców polskich są olbrzymie. Podtrzymują one wspaniałą tradycję jazdy polskiej i mają ogromne znaczenie propagandowe. Jazda polska wysunęła się na samo czoło wszystkich reprezentowanych na konkursie kawalerji. Wielkie zwycięstwo Polaków dało powód do ożywionych rozmów i rozważań nad polską metodą jazdy i sprawności kawalerji polskiej. Metoda, jakiej używają Polacy, zbliżona jest bardzo do włoskiej, ma też pewne, choć nieznaczne pokrewieństwo z francuską. Strzemiona dłuższe nieco od włoskich, krótsze od francuskich, jeździec pochylony nad karkiem konia, którego kadłub sprężysty i wolny od przygniatającego ciężaru.

Warto wspomnieć też o koniach kolskich, które kierowane umiejętną ręką swych panów osiągnęły tak zdumiewające rezultaty. Są to wszystko wojskowe konie służbowe, nie żadne wyścigowe lub do konkursów specjalnie zaprawiane. Wszystkie półkrwi, biły niejednokrotnie swych szlachetnych pełnokrwistych przeciwników. Szybkie, zwrotne, śmiałe w skoku, nie dały się zakasować swym arystokratycznym konkurentom zagranicznym. Jest to wielką zasługą naszych znakomitych jeźdźców i hodowców, przedewszystkiem zasłużonego wielce na tem polu i cenionego płk. Rómmla.

— Nasi sąsiedzi groźni w innych sportach rywale Czesi pozostali tym razem prawie bez miejsca, gdyż uzyskali zaledwie jedną nagrodę i to z dalszych.

Srebrny puhar miasta Nicei zdobyty przez Polskę jest nagrodą wędrowną, pozostaje na stałe przy tym jeźdźcu, który zdobędzie go trzykrotnie w ciągu trzech następujących po sobie lat. Życzyć należy tego dzielnemu por. Królikiewiczowi z całego serca!

Naszym znakomitym reprezentantom jazdy polskiej z pułk. Rómmlem na czele cześć! *(Grek)*



Nadzwyczajne sukcesy naszej kawalerji: 1) por. Dziadulski Zdzisław na koniu „Dumny" 2) por. Królikiewicz na „Jaśku" bierze przeszkodę w najcięższym a zwycięskim konkursie, 3) por. Królikiewicz na „Picadorze" bierze 1-szą nagrodę w biegu „Prix de Monaco".

Rugby na 8-mej Olimjadzie w Paryżu.

W dniach od 3—19 maja króluje wszechwładnie na 8-mej Olimpjadzie w Paryżu sport — Rugby. Co to jest Rugby?... Sportowcom polskim jest znana gra ta jedynie z nazwy, z dalekich ech, jakie idą z zagranicznych boisk. Nie postarano się dotąd o wprowadzenie tego ciekawego sportu do Polski, choć sądzić należy, że u nas, gdzie tak głęboko jest zakorzeniony kult dla piłki nożnej i Rugby mogłoby w krótkim czasie zyskać szeregi namiętnych, zapalonych wielbicieli i orędowników.

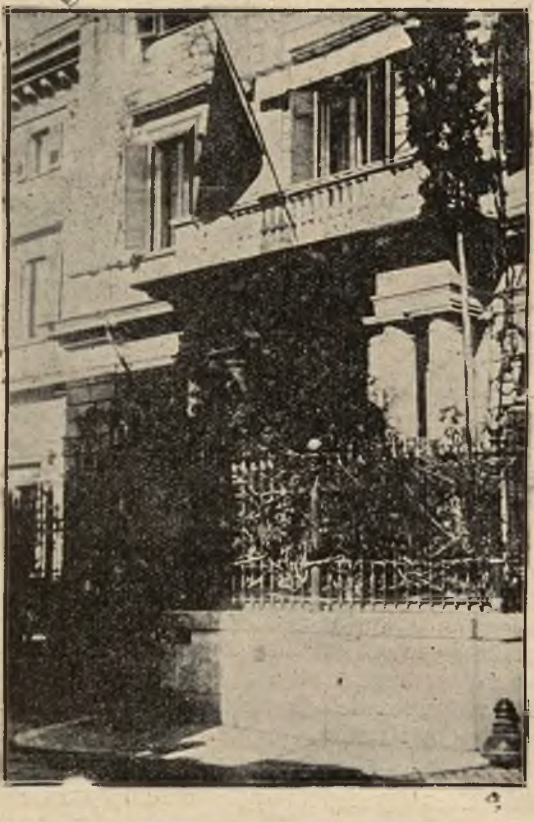
Zasady Rugby bowiem najbardziej są może zbliżone do zasad „footballu". I tu i tam przed bramkami rozstawiają się walczące z sobą drużyny. W drużynach Rugby wszakże liczba graczy jest większa niż w footbalowych zastępach. Drużyna Rugby dzieli się jednak podobnie na napad, pomoc, obronę i bramkarza. Piłki jednak, która w grze Rugby ma kształt jajowaty i przewyższa ciężarem piłkę „footbalową", nie kopie się, lecz się ją nosi. Żeby zyskać „bramkę", należy piłkę „wnieść" do bramki przeciwnika. Tylko w pewnych, specjalnych wypadkach, przewidzianych regułą, piłka krąży w zwartym kole graczy, podawana nogą... Rugby, trzeba to podkreślić, jest grą brutalniejszą niż „footbal", dopuszczając więcej możliwości zetknięcia się z sobą graczy, wyrywających sobie piłkę nawzajem.

Ryciny, które produkujemy obok, przedstawiają francuską drużynę olimpijską „Rugby", oraz moment z zawodów francusko-rumuńskich, zakończonych zwycięstwem Francji w stosunku 3:2.

W dalszych numerach podawać będziemy stale najnowsze zdjęcia z igrzysk olimpijskich, kładąc nacisk w pierwszym rzędzie na udział Polski w zawodach.



Stosunki włosko-sowieckie. Personal poselstwa sowieckiego przed gmachem dawnej rosyjskiej ambasady w Rzymie. fot.: Atlantic — Photo — Co.



Stosunki włosko-sowieckie. Czerwony sztandar w Rzymie, powiewający w dn. 1 maja z balkonu gmachu misji sowieckiej. fot.: Atlantic — Photo — Co.

Dziwak-miljarder.

Któż z nas nie słyszał o Rockefellerze? Któż nie słyszał o nieprzebranych bogactwach tego wybrańca fortuny, który z ubogiego chłopca wyrósł na jednego z najmożniejszych potentantów finansowych świata? Któż nie zachwycał się jego wielkodusznością, która kazała mu większość swego majątku obracać na wspaniałe fundacje naukowe i filantropijne i spłacać w ten sposób dług wdzięczności, zaciągnęty wobec społeczeństwa, z którego wyrósł, dzięki któremu się wzbogacił? Wokół postaci Rockefellera snuły się roje najbardziej fantastycznych legend, podsycanych niedostępnością, jaką się otaczał ten dziwny miljarder, żyjący w swoim pałacu jak asceta. Tylko bardzo szczupłej garstce osób było dane widzieć jego oblicze. Napróżno największe dzienniki wysyłały do niego reporterów i fotografów. Drzwi pałacu były stale przed niemi zamknięte. Dziwak-miljarder nie pozwolił się fotografować ani razu w życiu. Ciekawość licznych rzesz czytelników pism illustrowanyh nie miała być zaspokojona. Dopiero teraz u schyłku lat swoich Rockefeller pozwolił się fotografować poraz pierwszy w życiu. Fotograja ta, którą demonstrujemy dzisiaj czytelnikom, nabiera charakteru osobliwego i sensacyjnego unikatu.



Dziwak-miljarder: Znany filantrop amerykanski Rockefeller w swej posiadłości. Jedyne zdjęcie. fot.: Atlantic — Photo — Co.





Rugby na 8-mej Olimpjadzie: 1) Zawody francusko-rumuńskie. 2) Zwycięska drużyna Francji. fot.: St. fotogr. Kom. Olimp.





Międzynarodowy Kongres Akademicki w Zakopanem:
1) Grupa członków Zjazdu na wycieczce w dolinie Strążyskiej. 2) Delegaci 16 narodowości przed Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem.

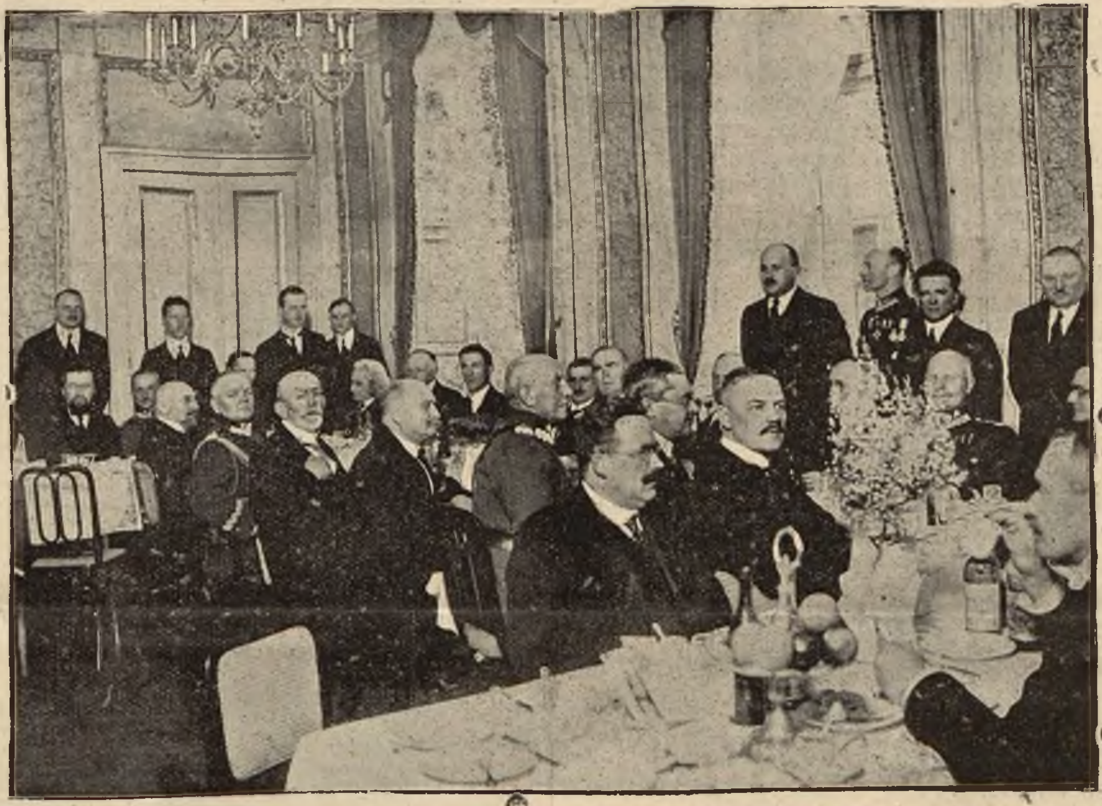
Międzynarodowy Kongres Wszechświat. Fed. Akad. Chrześć. w Zakopanem.

Jednym z największych sukcesów, jakie udało się polskiej młodzieży osiągnąć ostatniemi czasy na międzynarodowej arenie był Kongres Wszechświatowej Federacji Akademików Chrześcijan, zwołany w dn. 1—8 maja do Zakopanego. Żeby zrozumieć doniosłość tego wydarzenia wystarczy sobie uprzytomnić fakt, że Wszech. Federacja grupuje 250 tysięcy członków pod swoim sztandarem, opasując siecią swych placówek wszystkie części globu, jednocząc w sobie 45 narodowości wszystkich ras i wszystkich narodów. Wynika z tego jasno, że jest ona potężnym czynnikiem w życiu ideowym młodzieży uniwersyteckiej całego cywilizowanego świata.

Kongres w Zakopanem odbył się na zaproszenie Chrześcijańskiego Zw. Akad. w Polsce (Ch. Z. A.), który też występował w roli gospodarza na zjeździe. Dzięki wydatnej i bezinteresownej pomocy społeczeństwa zakopiańskiego mogli akademicy polscy wywiązać się z honorem z zadania i postawić Zjazd na europejskim poziomie. W Kongresie wzięli udział delegaci 16 europejskich Związków wchodzących w skład Federacji lub z nią spokrewnionych duchowo. Ośmiodniowe obrady zjazdu noszące charakter informacyjno-porozumiewawczy wypełniły referaty z zakresu metod pracy i ideologji ruchu. Kilka posiedzeń poświęcono omówieniu najważniejszych problematów międzynarodowych, szukając ich rozwiązania w duchu chrześcijańskim.

W niedzielę dn. 4 maja popołudniu odbył się w wielkiej sali pensjonatu „Stamara" Koncert, na który Komitet organizacyjny Zjazdu zaprosił przedstawicieli władz miejscowych i społeczeństwa zakopiańskiego. Przed koncertem zabrał głos przewodniczący Kongresu p. Henriod — dziękując w imieniu zagranicznych gości za dowody serca, z jakiemi ich Zakopane przyjęło. Następnie w imieniu ludności Zakopanego powitał Zjazd prezes Komisji Uzdrowisk, p. dr. J. Diehl, podkreślając jego ważne międzynarodowe znaczenie. Z kolei przemawiała sekretarka polskiego Związku Ak. Chrz. p. Basgenówna, poczem nastąpiła część wokalno-muzyczna, w czasie której popisywały się wszystkie narodowości własnemi pieśniami i kompozycjami, przyjmowanemi gorąco przez słuchaczy.

Po ukończeniu Zjazdu, w powrotnej drodze zwiedzili goście zagraniczni Kraków, przyczem przew. Kongresu p. Henriod wygłosił w jednej z sal Uniwersytetu wykład o „ruchach etycznych i religijnych młodzieży Wschodu i Zachodu", który spotkał się z żywem zainteresowaniem szerokich sfer kulturalnych Krakowa.



Z pobytu dr. Motta w Krakowie: Przyjęcie urzędowe Y. M. C. A. Krakowskiej na cześć dra Motta. Dookoła stołu siedzą: Rektor Hoborski, gen. Listowski, p. Schramm, p. Żuk Skarszewski, prof. Kostanecki, p. Davis, rektor Estreicher, dr. Mott, prof. Dyboski, wojewoda Kowalikowski, gen. Kuliński, dyr. Super, radca Fischer, po przeciwnej stronie stołu: wiceprezydent Rolle, gen. Górecki, prezes Akademji Umiejętności prof. Morawski, prezydent Federowicz, gen. Szeptycki, prof. Piltz i prof. Górka. Stoją: radca Ostrowski, kierownik Imki krakowskiej i zastępca p. Jakób Stanisławski, radca Wesely, kurator Owiński, major Pusłowski, p. Eyman i gen. Czikiel (po cywilnemu).

O działalności Y. M. C. A. w Polsce.

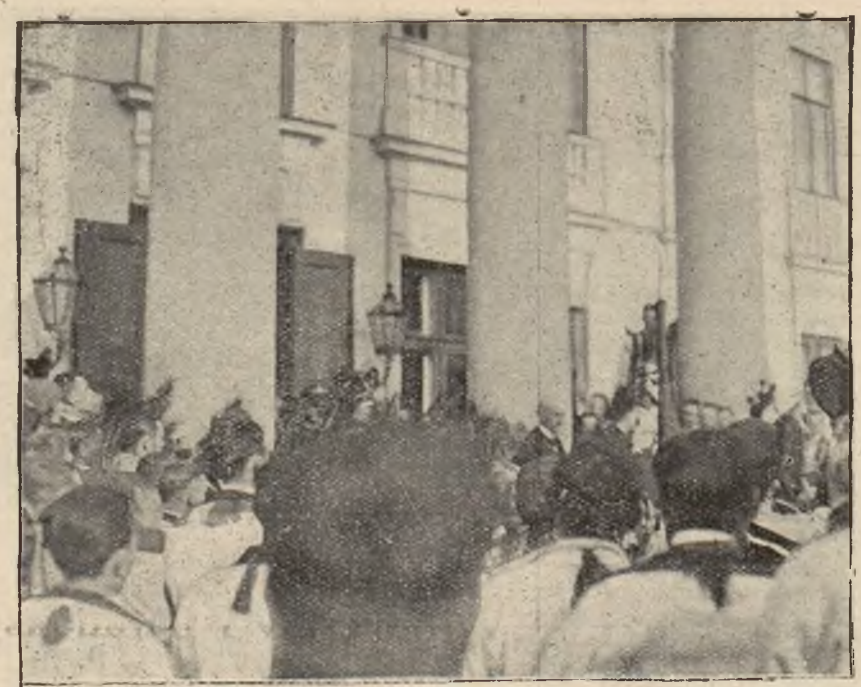
(Z powodu przyjazdu Dr. Motta).

Przyjazd do naszego miasta Dra Motta, jeneralnego sekretarza międzynarodowego komitetu Y. M. C. A. przypomniał społeczeństwu polskiemu żywą i wielce dobroczynną działalność w czasie wojny tego stowarzyszenia, popularnie zwanego „ciocią Ymcią", którego celem i zadaniem jest rozbudzenie narodowych i ogólno ludzkich ideałów w duszy młodego pokolenia, oraz rozwój





Wycieczka krakusów w Warszawie: Krakowianki i krakusy z grupą kosynierów oczekują na Prezydenta przed Belwederem.





Wycieczka Krakusów w Warszawie: Prezydent Wojciechowski przemawia do Krakusów. Owacje na cześć Prezydenta.

jego sił fizycznych i umysłowych. Posiadając długoletnie doświadczenie oraz rozporządzając znacznemi środkami Y. M. C. A. (skrót nazwy „Young Men's Christian-Association" — co znaczy dosłownie „Chrześcijański Związek Młodych Mężczyzn") tworzy ogniska, w których skupia się młodzież, znajdując przyzwoitą rozrywkę, naukę, wykształcenie fachowe i zabawy sportowe (ognisko krakowskie mieści się w odnowionym lokalu na ul. Wolskiej). W tych ogniskach, przy dobrej woli społeczeństwa, łatwiej jest oddziaływać na duszę młodego pokolenia, siejąc ziarna Nauki Chrystusowej i zaznamiając młodzież z ideami naszych wielkich myślicieli i patrjotów.

Obawy, żywione ze strony hierarchji katolickiej, aby działalność ta nie zmierzała bądź to do szerzenia protestantyzmu, bądź to przynajmniej do wychowania polskiej młodzieży katolickiej w duchu indyferentyzmu religijnego, okazały się zupełnie nieuzasadnione. Na wszystkich polach, na których Y. M. C. A. działa, strzeże się ona jak najusilniej i jak najlojalniej jakiegokolwiek kroku, któryby choć w części mógł usprawiedliwiać te obawy.

Ani w pracy rozwijanej dla dobra żołnierza polskiego, ani w pracy dla akademika polskiego ani dla ludności robotniczej czy chłopskiej nie dopuszczała Y. M. C. A. żadnego ze swych przedstawicieli czy współpracowników do jakiejkolwiek propagany religijno-wyznaniowej (a tem mniej politycznej) i strzegła jak najściślej, aby nie wykraczano w niczem przeciw katolicyzmowi lub przeciw duchowieństwu katolickiemu.

Jesteśmy raczej przekonani, że w chwili, kiedy materjalizm ogarnia szerokie warstwy starszegó społeczeństwa, ideały szerzone przez Stowarzyszenie Y. M. C. A. uratują od tej zarazy dużą część młodego pokolenia i wychowają obywateli godnych naszej, wielkiej, wolnej ojczyzny.

Krakusi w Warszawie.

Z inicjatywy Towarzystwa Krakusów Racławickich im. Tadeusza Kościuszki zorganizowana została wycieczka Krakusów i Krakowianek *w strojach ludowych* z powiatów krakowskiego, olkuskiego i miechowskiego do Warszawy. Komitet organizacyjny wycieczki, do którego należeli: Inżynier Jan Gawlikowski poseł na Sejm, Teofil Nikiel, Józef Ostachowski b. poseł, Władysław Sarnowicz, Bogdan Witkowski i niżej podpisany zebrał 280 uczestników, — z liczby tej przypada na powiat krakowski z 34 wsi 218 osób w tem 72 kobiet.

Wycieczka spędziła 3 dni w stolicy państwa, biorąc drugiego dnia t. j. 3-go maja udział w uroczystym pochodzie.

W pierwszym dniu pobytu, rano, uczestnicy wycieczki złożyli wieńce przed pomnikami: Adama Mickiewicza i ks. Józefa Poniatowskiego. Po obiedzie, który spożyto w restauracji sejmowej, cała



Wycieczka Krakusów w Warszawie: Krakowskie wesele.



Wycieczka Krakusów w Warszawie: Banderja Krakusów przeciąga przez ulice stolicy w dniu 3 maja.



Krakusi na Jasnej Górze z ks. arcyb. Cieplakiem i przeorem x paulinów pośrodku.

wycieczka udała się do Belwederu i złożyła panu Prezydentowi Rzeczypospolitej wyrazy czci i pamiątki z ziemi krakowskiej. W tym dniu nakoniec zwiedzono pałac w parku Łazienkowskim. W dniu święta narodowego banderja Krakusów, Krakowskie Wesele i oddział kosynierów wzięli udział w pochodzie. Popołudniu Krakowianki i Krakusi byli na przedstawieniu w Teatrze Wielkim. Wieczór delegacja złożona z 20 osób udała się na doroczny raut na Zamek. W ostatni dzień pobytu w niedzielę 4-go zwiedzono Wilanów. Popołudniu warszawski Komitet przyjęcia Krakusów i Krakowianek urządził w salonach Resursy obwatelskiej wieczornicę. O godz. 12·10 część odjechała do domu w stronę Miechowa, a grupa krakowska do Częstochowy, gdzie w poniedziałek na Jasnej Górze witała arcybiskupa Cieplaka, który zatrzymał się tamże w drodze do Rzymu.

* * *

Nadmienić wypada, że Krakowianki i Krakusi w takiej liczbie i w strojach ludowych ze swoją Banderją pierwszy raz jak Warszawa Warszawą do niej przybyli. Miło jest obecnie skonstatować fakt, że *uczestnicy wycieczki wywieźli jaknajmilsze wrażenia, które pozostaną niezatarte.* — Komitet organizujący wycieczkę zdawał sobie sprawę z doniosłości kulturalnej, towarzyskiej a nadewszystko narodowej powyższej wycieczki. Ziemię bowiem krakowską reprezentowały nietylko powiaty Małopolski, ale i Kongresowki. Kordon duchowy nie wytrzymał próby i pękł. W tej wycieczce widzieliśmy nietylko jazdę „na pokaz“ jakby się może na pierwszy rzut oka zdawało, lecz także i następstwo tej wspólnej wyprawy; to jest możność przyczynienia się choć w bardzo skromnej mierze do zatarcia różnic dzielnicowych. *Marjan Flasiński.*

Afisz artystyczny.

Paryż, kwiecień 1924.

Ktokolwiek przybywa po raz pierwszy do Francji, a przedewszystkiem do Paryża, uderzony jest od pierwszych kroków estetyką życia ulicznego — za nim zdoła spostrzec cudowność architektury monumentalnej oraz nieprzeliczone skarby dzieł sztuki po muzeach i kościołach. Uszy oszałamia dziwna melodyjność rozgwarów ulicznych, urozmaicona harmonijną niby kakofonją okrzyków ulicznych i jęków tysięcznych trąbek i świstawek aut i tramwajów. Oko pociągają na wsze strony olbrzymie afisze składane z kilku sklejonych niewidocznie części, gdyż w całości nie odbiłaby go żadna maszyna. Afisz taki ma za zadanie zwrócić na siebie uwagę przechodnia wśród dziesiątków i setek innych, zabawić go, rozśmieszyć czy wprost choćby zająć i zainteresować. Wszystko po to, aby w odpowiedniej chwili skierować go do ogłaszanej firmy. Stąd też afisze owe posiadają nieprawdopodobną



Illustracyjny afisz artystyczny.

wprost werwę w ruchu, dowcip w kompozycji, polegający na unaocznieniu jakiejś właściwości danego towaru czy artykułu i bogatej kolorowości. Są pożądanym odpoczynkiem i rozrywką dla oka w naszym ogólnym tonie kamienic i barwą doskonale „krzyczą“ na tle murów.

Pragnęlibyśmy Wam czytelnicy móc zaprezentować ten dział choćby w kilku obrazach — niestety nie udałoby się tego dokonać z powodu trudności technicznych. Wśród afiszów artystycznych obok wielkiego afisza ulicznego rozróżnić należy ze względu na miejsce przeznaczenia i technikę afisz ścienny pokojowy i afisz drukarski w czasopismach ilustrowanych. Ten artykuł właśnie przesyłamy Wam jako rekonpesatę.

Jak wskazują załączone podobizny, afisz drukarski stara się zwrócić uwagę wręcz przeciwnemi środkami niż afisz uliczny i afisz ścienny, pokojowy. W czarnej masie różnofo remnego druku ogłoszeń rywalizować musi z ilustracją, która przedewszystkiem zajmuje czytelnika. Rezygnuje więc z wielobarwności, z dokładności i opracowania szczegółów, uderza jaknajwiększem uproszczeniem w konania. Daje natomiast idealną kompozycję pełną ekspresji w linji i plamie drukarskiej. Ruch odgrywa tu nie mniejszą rolę, niż ruch nieodzowny w afiszu ulicznym, cechuje go atoli przewaga prostoty w kompozycji i środkach.

Nie mamy tu miejsca na rozwijanie teoretyczne powyższych zasad i uwag — chodzi nam o to, aby dać czytelnikowi odrobinę wzruszenia estetycznego i wywołać porównanie między przedstawionemi tu afiszami ilustracyjnych pism francuskich, a naszemi niewymownie ubogiemi ogłoszeniami. Może przekonają się kupcy, przedsiębiorcy, przemysłowcy, że afisz artystyczny jest najwyższym i — co ważne — skutecznym rodzajem reklamy? Może wywoła się ruch między artystami w tym kierunku?

Atoli artyści nasi rysować będą chętnie i dobrze — byleś tylko Ty, wsze hwładna Publiczności, zrozumiała mowę linji i farby drukarskiej, tak łatwo zdolnej uczynić ci najskuteczniejszą w świecie reklamę.

Niech sztuka nie kryje się tylko po murach i wystawach — niech wyjdzie na uliczne mury i na karty naszych pism ilustrowanych, aby artystom i przedsiębiorcom i czytającej publiczności — lepiej i piękniej się powodziło! *Jat.*



Z dziedziny artystycznej reklamy.

HENRYK GRALSKI.

Aforyzmy i paradoksy.

Są indywidua, na których mścić się nawet szlachetnością nie warto.

* * *

Owszem, pieniądz leży na ulicy, ale najczęściej w samym rynsztoku, więc nie podniesie ich człowiek... czystych rąk.

* * *

O, Kancie! czy ci... tam nie wstyd, że w jasny dzień serca szukałeś światła prawdy ze świeczką rozumu?

* * *

Platoniczna miłość. A przeciwieństwo? — platoniczne... małżeństwo.

* * *

Ten kraj ma *największych* geniuszów, który ich *najliczniej* tępi.

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych, jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem Piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie przysłać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdował się już odpowiednia wzmianka.

Za nadesłane nam zdjęcia, o ile nadadzą się do umieszczenia w naszem Piśmie, wypłacać będziemy ustalone za wzajemnem porozumieniem honoraryum, jakoteż na żądanie zamieszczać pod nią nazwisko lub firmę wykonawcy zdjęcia.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya Nowości Illustrowanych“, Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*



Z dziedziny artystycznej reklamy.



Anatol France udaje się w towarzystwie żony i wnuka na uroczystości swych 80 urodzin.

Osiemdziesięciolecie urodzin wielkiego pisarza.

Wzruszającą rocznicę święci w tym roku świat literacki Francji... Osiemdziesięcio-letnią rocznicę urodzin Anatola France'a, tembardziej wzruszającą, że sędziwy weteran literatury był złożony niedawno niezmiernie ciężką chorobą, którą opanował zwycięsko, wbrew pessymistycznym przypuszczeniom lekarzy.

Pełną niepojętego uroku jest ta postać starca, która błąka się samotnie po polach współczesnej literatury, przeoranych przeżyciami wojny, jako wspomnienie odległych i minionych czasów...

Jakże dalekim jest współczesny człowiek od tej głębokiej filozofji życia, której heroldem był Anatol France w swych dziełach, filozofji sądzącej świat i ludzi, wprawdzie bez optymistycznych uniesień, ale i bez żółci, z uśmiechem łagodnego sceptyzmu na ustach, — z politowaniem, lecz z wyrozumieniem.

Anatol France jest dziś starcem stojącym nad grobem. Ale pomnikowe dzieła wielkiego pisarza, zaklęte w klasyczne piękno jego wybrednego języka, przeżyją go o bardzo długo...

Z Paryża do Tokjo samolotem.

P. Peltier Doisy... Nazwisko tego odważnego lotnika jest dziś na ustach całego świata. Prasa francuska rozbrzmiewa hymnami ku czci swego świetnego rodaka, który urzeczywistnia literacki myt o „locie dookoła świata". Niedawno jeszcze tłumy zebrane na lotnisku Paryża żegnały p. porucznika Peltier, który na swoim skrzydlatym rumaku wzbijał się w błękity, kierując się w stronę Azji. Za trzy dni nadzwyczajne dodatki największych paryskich dzienników mogły oznajmić swoim czytelnikom, że p. Peltier wylądował w Indjach, na lotnisku miasta Carachi. Przez trzy dni przezwyciężył p. Peltier olbrzymią przestrzeń 20 tysięcy kilometrów, bijąc tem samem najświetniejsze dotychczasowe rekordy. Niedługo potem zjawił się odważny lotnik w Tokio, witany z entuzjazmem przez żółtych sprzymierzeńców Francji, wyległych tłumnie na przyjęcie nowożytnego Dedala.

Obecnie lotnik wypoczywa w stolicy Mikada, gotując się do dalszej podróży...

Ale róże sławy, które ścielą się na całym świecie pod stopy „Skrzydlatego Zwycięscy" nie są pozbawione drobniusieńkich cierni... Oto wielki lotnik nie może dojść w żaden sposób do ładu z — własnem nazwiskiem, z którego chcą go obrabować. Zaczęło się już w wojsku... W książeczce wojskowej zamianował go jakiś pisarczyk, wystawiający dokument — panem Pelletierem Doisy, zmieniając jego prawdziwe nazwisko w dość dokładny sposób. Obecnie usłużne dzienniki — jak zwykle niezbyt o pisownię dbałe, nie mogą się absolutnie co do brzmienia nazwiska bohatera chwili pogodzić... Pelletier D'Oisy — piszą jedne, Pelletiere D'Oisy — drugie, wogóle co dziennik, to inne nazwisko lotnika, który się nazywa poprostu p. Peltier Doisy i do tradycji szlacheckich wcale nie zdradza chęci pretendować.. Nie pomagają protesty wysyłane z Tokjo przez lotnika. Czytając prasę francuską w końcu on sam gotów zapomnieć, jak się właściwie nazywa.



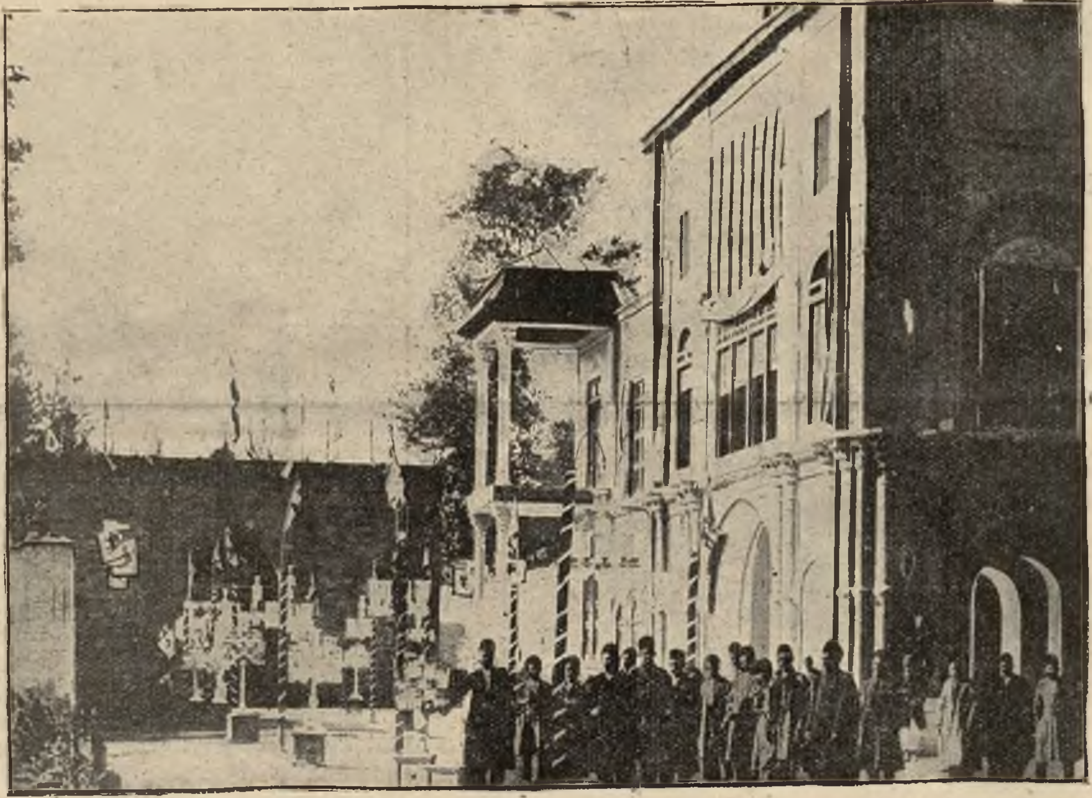
Z Paryża do Tokjo samolotem: lotnik Peltier Doisy przed swoim samolotem.

Po detronizacji szacha.

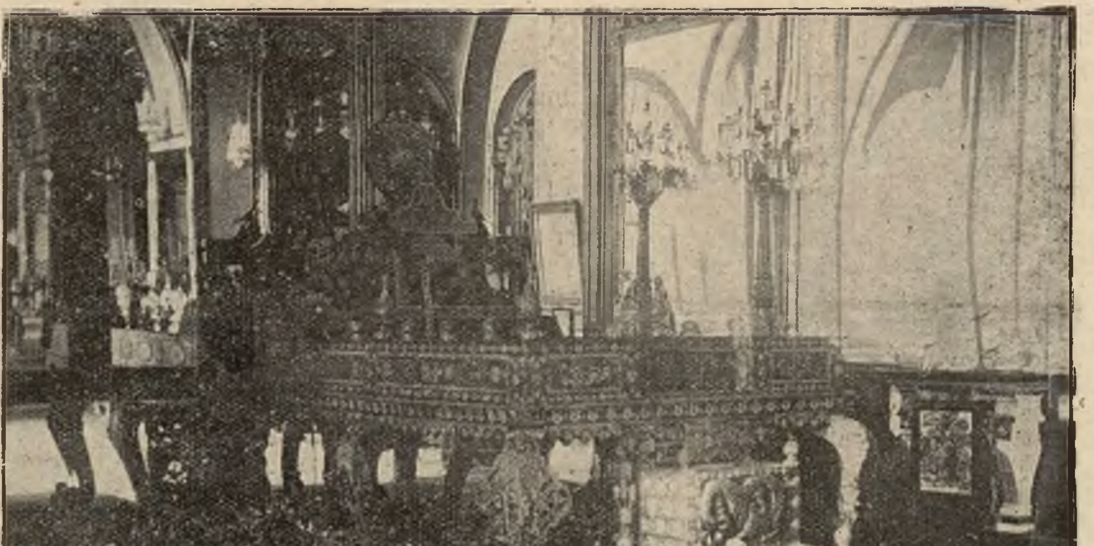
Kwestję „dalszego Wschodu" poruszaliśmy w naszym piśmie już kilkakrotnie i to nawet dość obszernie. Zbyt silnym echem odbiły się w prasie i opinji całego cywilizowanego świata przewroty i senzacyjne zmiany na tym tak egzotycznym i ciekawym przez swą odrębność terytorjum ludów muzułmańskich, byśmy nie mieli zainteresować się dalszym ciągiem tej dziwnej epopeji i wieściami o niej podzielić się z naszym czytelnikiem.

Wschód — ten kraj legend i czarów i cudów z tysiąca i jednej nocy, rojowisko mnogich i tak różnorodnych, choć wspólnotą religijną i kulturalną spojonych plemion, stara kolebka tylu bujnych, wyłaniających się z mgły wieków cywilizacji — wydawał nam się dotychczas tylko baśnią, kalejdoskopem barwnych, nieprawdziwych opowieści. Ziemia na której od tysięcy tysięcy lat lęgły się ludy dziwne, o obcej, niedostępnej niemal naszym mózgom psychice, ziemie w której wsiąkły oceany krwi i łez, zdeptane, stratowane miljardami stóp wojowników i końskich kopyt, po której w spazmach i konwulsjach przewalały się, zmagały, powstawały i ginęły państwa, szczepy, kultury i gigantyczne miasta była dla nas zawsze czemś widziadłowem, niezwykłem i mglistem.

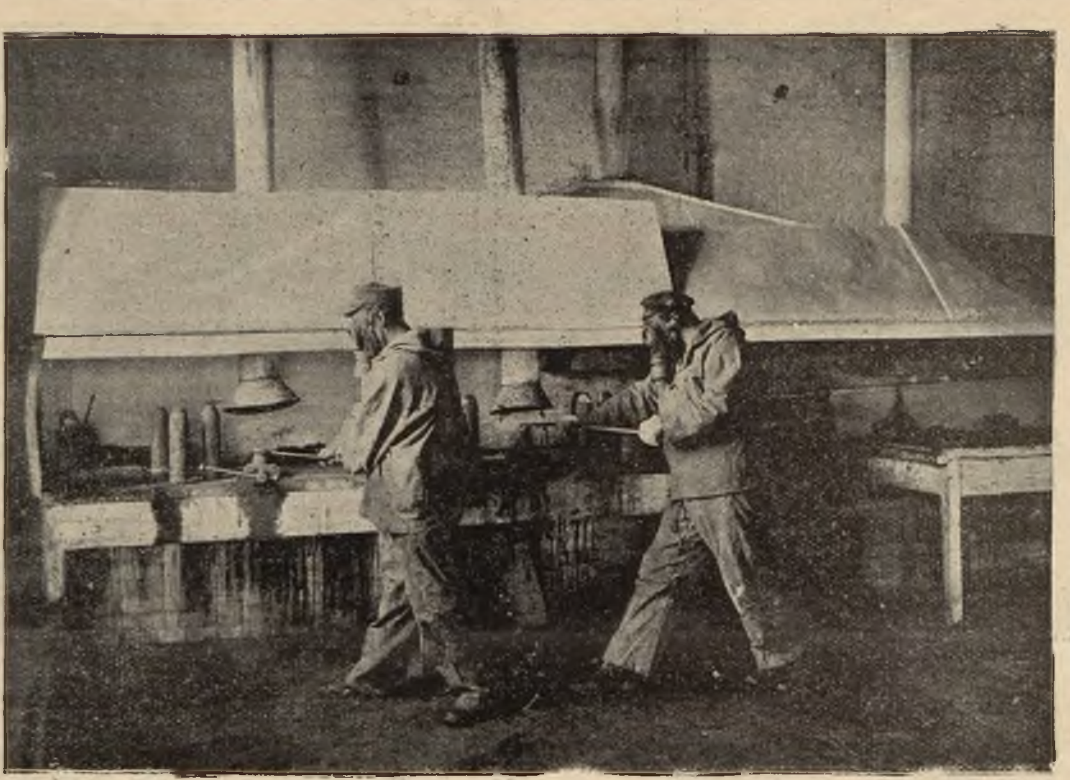
Egipt dźwigający na barkach swego atletycznego rozmachu olbrzymie mury i budowle Memfisu, Teb i Aleksandrji, Egipt Piramid i świątyń monumentalnych prac zbiorowych, przepychu faraonów i tajemniczej mądrości kapłanów to pierwsza eksplozja potężnej, jaskrawej żywot-



Po detronizacji szacha perskiego: Nowy gmach parlamentu perskiego.



Po detronizacji szacha perskiego: Sala tronowa z kosztownym tronem w pałacu w Teheranie.

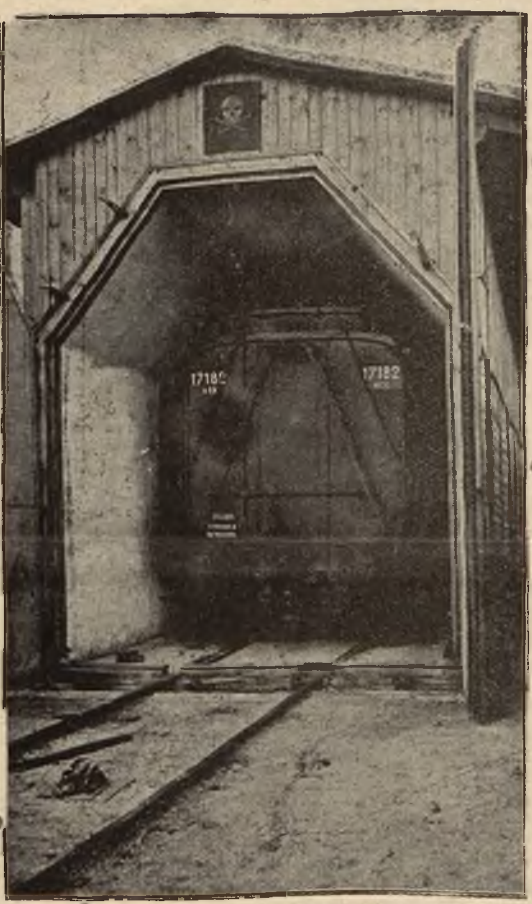


„Wykorzystanie gazów trujących” dla celów pozytecznych. Robotnicy w maskach przy pracy.
Fot. Zdz. Marcinkowski.

ności Wschodu.” Babylon — rozkwitający na piaskach skwarnej pustyni, jak fantastyczny, odurzający kwiat mistyczny, pracą tytanów przemieniający wielki ugór w żyzną, bogatą krainę miodem płynącą i mlekiem, potem Assyrja, sroga i dziki zakon wojenny, kąpiący się we krwi pobitych narodów i rozwalający z zaciekłością dra pieżcy jak taranem wszystkie ościenne budowy państwowe, Fenicja — kolebka ruchliwego jak żywe srebro zmysłu handlowo-przemysłowego, Metropolja skąd na cały, ówcześnie znany świat starożytny szły okręty śmiałych, przedsiębiorczych odkrywców i kupców zakładających wciąż nowe i nowe kolonje i placówki cywilizacji — to dalsze etapy tego ogromnego stwarzania się dziejów. Jeruzalem — kult jednego Boga i tragiczna wielkość proroków, Persja, cementująca krwawym potem rozrost z niczego swojej mocarstwowej potęgi i jej wyprawy Cyrusów i Xerksesów — gdybyśmy chcieli cytować choć w najprostszym skrócie przykłady niebywałej tężyzny życiowej ziemi stu wojen i stu cudów musielibyśmy tom cały, zamiast jednego miniaturowego artykułu napisać. Ile bohaterstw, ile zbrodni, ile rozpasanych namiętności ile wzniosłych idei i porywów ducha ludzkiego ku słońcu?! Owe kulty straszliwe, owe Ammony, Baale i Astarty, owe promienne postacie Chrystusów i Zoroastrów, a potem średniowiecze z jego nową z pustynnego półwyspu rozlewającą się dokoła z niepowstrzymanym impetem hegemonją kultury i militaryzmem Arabów. Prorok Machomet, jak Anioł Boży otwierający przed setkami miljonów nawróconych na „prawdziwą — wiarę“ — pogan nową księgę — karty Koranu. Duma kalifów wznoszących tysiące meczetów i moszei po wszystkich miastach azjatyckiego i afrykańskiego lądu — w Damaszku, Bagdadzie, Kairze i mauretańskiej Grenadzie. Najazd Osmanów i obalenie złotego Bizancjum przez konne hordy turkomańskich zdobywców, którzy asymilując sobie arabsko-perską kulturę muzułmańską budują nowe mocarstwo - kolos, zagrażające przez setki lat chrześcijańskim potencjom Europy.

I po dojściu do kulminacyjnego punktu — rozkład. Upadek hegemonji Arabów, zmierzch gwiazdy padyszacha i powolny, ponury finał Turcji, Persja szacha, rozstrojona, bezwładna, jak szpital dogorywających. Siła militarna w gruzach, kultura zgniła ustępuje miejsca ciemnocie, mahometanizm party ze wszech stron przez stalowe machiny nowoczesnych, europejskich organizacji państwowych cofa się na całej linji oddając dzielnicę po dzielnicy niewiernym. Kurczy się i maleje Porta, Marokko, Algier, Tripolis, Egipt, Arabja i ziemie europejskie odpadają bezpowrotnie. W Persji królują niepodzielnie wpływy angielskie i rosyjskie. A potem klęska „wielkiej wojny“ zadaje cios najgorszy, ostatni. I zdawałoby się, że to „finis“ muzułmańskiej suwerenności państwowej, że istnieć mogą te plemiona już tylko jako kolonje Helotów pod bagnetami Europejczyka. Lecz nie! Moc odżywa, odradzają się siły duchowe i bojowe. Mała, podeptana Angora zdobywa się na śmiałe, mądre, konsekwentne posunięcia, na czyny — jak sztychy szpady. Turcja republiką — sułtan zdetronizowany, kalif wygnany, władza duchowna w ręku Zgromadzenia Narodowego. Opinja publiczna Europy przeciera oczy ze zdumienia i podziwu. A potem nowy cud. Persja budzi się, wrze ruch rewolucyjny w tem zmurszałem, leniwem środowisku — tłumy domagające się czynu wylegają na uliczki i bazary Teheranu, Fäbris i Szivasu. Nad morzem Kaspijskiem, u stóp potężnych gór pokrytych lodowcami, na ugorach Levistanu i Churistanu, w uroczych dolinach róż i tytoniu echa wystrzałów i gromkie okrzyki budzą znowu ze snu tę starą, poniewieraną ziemicę. Stary szach zdetronizowany, młody szach obwołany regentem ucieka przed odpowiedzialnością do Europy — Persja za przykładem Angory zamierza ogłosić się republiką.

Zapewne wydarzenia te odbiją się w Anglji niezbyt miłem echem. John Bul widzi ze zdumieniem i trwogą jak i tutaj grunt mu się (podobnie, jak w Egipcie i Indjach) z pod nóg wymyka. A więc „caveant consules!“. Azja się ocknęła z letargu. Azja może być widownią dziwnych jeszcze niespodzianek i przewrotów, i może otrząsnąwszy się z bezwładu i opiekuńczej przewagi białych eksploatatorów krzyknie na wszystkie strony świata: „Precz z rękami od naszych skarbów i od naszych świętych insygniów władzy! Azja dla Azjatów!!!“



Wykorzystanie gazów trujących dla celów pożytecznych. „Największa w Europie” kamera w Piaskach.
Fot. Zdz. Marcinkowski.

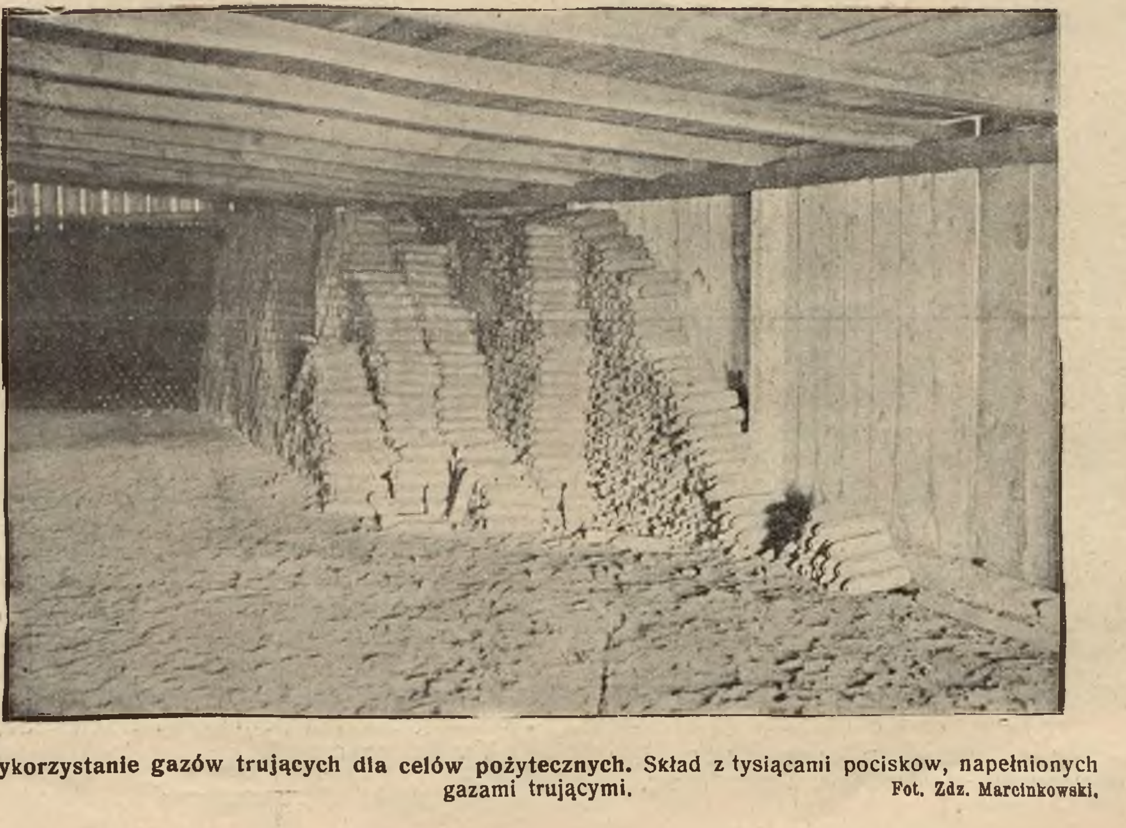
Stacja sanitarna w Piaskach.

(Zastosowanie gazów trujących do celów dezynfekcji).

Gdy w czasie wojny światowej wprowadzono w użycie, jako jeden z najbardziej niszczycielskich środków działań wojennych, pociski gazowe — nie myślano wówczas, iż niezadługo ludzkość zużytkuje ten środek ku własnej obronie.

Wojna tępiła ludzi przeróżnemi sposobami. Prócz kul, granatów i szrapneli, prócz broni białej i wszelkiego rodzaju pocisków, czyhały na nas groźne choroby, szerzyły się epidemje a za niemi szedł mór, z którym przestała walczyć dość skutecznie hygiena. Rozsadnikami chorób stały się zanieczyszczone, robactwem oblegle wagony kolejowe, przepełnione ludźmi, wznoszącymi lub wynoszącymi na ubraniach plugawe robactwo. Próbowano walczyć z tą plagą na różne sposoby, nieraz jednak z bezradości opadały ręce. Aż wreszcie znaleziono sposób. To, co miało ludzi niszczyć, chroni ich niszcząc teraz robactwo roznoszące zarazki, choroby i śmierć.

W pobliżu Warszawy, w miejscowości Piaski zbudowano stację sanitarną, składającą się z szeregu zabudowań, wśród których znajduje się obszerne laboratorjum i *największa w Europie* kamerą desynfekcyjna. Do ogrodzonej stacji wiedzie kilka torów kolejowych, po których wjeżdżają wagony przeznaczone do dezynfekcji. Znak trupiej głowy widnieje nad bramą wiodącą do kamery, mającej przeszło 800 m³ pojemności. Można do niej wprowadzić naraz



Wykorzystanie gazów trujących dla celów pożytecznych. Skład z tysiącami pocisków, napełnionych gazami trującymi. Fot. Zdz. Marcinkowski.

cztery wagony. Zamyka się za nimi hermetycznie bramę na 1-2 godzin, po upływie tego czasu wyjeżdżają najgruntowniej zdesynfekowane, gotowe do użytku pasażerów.

Proces desynfekcyjny przeprowadza się zapomocą popularnie zwanego „gazu trującego", ściśle mówiąc zapomocą cyanowodoru (HCN), wprowadzonego do hermetycznej kamery odpowiednimi przewodami przez specjalnie do tego celu skonstruowaną maszyną. Po przeprowadzonej desynfekcji gaz zostaje „wyaspirowany" — niejako wyssany - z kamery tą samą drogą i unieszkodliwiony przez spalenie w specjalnym piecu.



Z teki karykatur A. Wasilewskiego: redaktor Wacław Szperber.

Zastosowanie cyanowodoru do celów desynfekcyjnych ma miejsce w niektórych krajach Europy i ten sposób desynfekcji stosują też na okrętach w celu tępienia roznoszących zarazę szczurów. Polska bynajmniej nie pozostała w tyle a nawet wyprzedziła inne wielkie państwa europejskie w praktycznem zastosowaniu tego kulturalnego — jeśli mowa o jego pokojowem znaczeniu - wynalazku. Stacją sanitarną w Piaskach zainteresowali się ostatnio przedstawiciele Ligi Narodów, a szef jej departamentu sanitarnego pułkownik White życzył sobie mieć zdjęcia fotograficzne stacji i opis jej urządzeń.

Geneza powstania tej imponującej swoim i obcym stacji sanitarnej jest następująca:

Wiadomem było ludziom, którzy pierwsi pomyśleli o zużytkowaniu tych niszczycielskich środków wojny na dzieła pokoju, iż w składzie amunicji w Zegrzu pod Warszawą, Rosjanie pozostawili znaczne zapasy niezdatnych dla



Znany artysta i reżyser „Bagateli" p. dr. Zygmunt Nowakowski — autor „Tajemniczego Pana".



Z tekt karykatur A. Wasilewskiego: redaktor i poseł Marjan Dąbrowski.

naszej artylerji pocisków armatnich. Było tego czterdzieści kilka tysięcy sztuk. Sprawą zajął się nadzwyczaj intenzywnie Wydział sanitarny Ministerstwa kolei żelaznych z jego szefem na czele. Korzystając z fachowo-naukowych wskazówek znakomitych znawców chemji, profesora Edmunda Trepki (posła na Sejm) i Dr. Chemji inż. Kiełbasińskiego (dyrektora Widzewskiej manufaktury), opracowano sposób otrzymania czystego cyanowodoru z mieszaniny gazów trujących, zawartych w tych pociskach. Była to praca niezmiernie trudna i niebezpieczna, rozmontować pociski i zanalizować ich zawartość. Pracowano w maskach gazowych. Rezultat tej pracy jest znakomity. Stacja sanitarna z swem laboratorjum i kamerą czynna jest od roku 1920, odczyszczono dotąd bardzo znaczną ilość wagonów kolejowych, przy tej zaś już czteroletniej blisko pracy nie było ani jednego nieszczęśliwego wypadku. Pracą w kamerze zajmują się obecnie wykwalifikowani robotnicy. Ażeby kamerę napełnić jednorazowo potrzeba zużyć na to około 35 pocisków. Posiadane dawne zapasy starczą jeszcze na szereg lat.

W niniejszym numerze podajemy kilka ciekawych zdjęć fotograficznych, które otrzymał pułkownik White. *St. Gr.*

Z teki karykatur A. Wasilewskiego.

Karykatura to nieoficjalny z pobłażliwym uśmiechem wyrozumiałości (o ile chodzi o skarykaturowanego) traktowany momentalny wizerunek (niejako migawkowe zdjęcie... bez retuszu) bliźniego, odrzucające wszystko, co przypadkowe i nieistotne a dobywające w jak największym skrócie właściwe charakterystyczne, imanentne cechy tak „ciała jak i ducha" upatrzonej przez katurakaturzystę „ofiary".

Że tak pojęta karykatura jest i może być dziełem prawdziwej sztuki (obok oficjalnego „portretu" zbliżającego się częstokroć do „upiększonej fotografji") świadczą dzieła wybitnych karykaturzystów jak Caran d'Acha, Toulouse Lautrec'a, Olafa Gulbrausona, u nas Sichulskiego, Grusa, a z najmłodszych A. Wasilewskiego.

Byłoby to dowodem niezbyt wysokiej kultury, jeśliby kto boczył się z tego powodu, że „chytry" a „złośliwy", — o oczach niejako „roentgenowskich" malarz wypatrzył jakąś słabostkę, a nawet specyficzną wadę organiczną, czyniąc z niej ośrodek wyłącznego zainteresowania.

Najważniejsza rzecz w tem, aby „ofiara" była podobna do siebie i owo podobieństwo nie ulegało żadnej wątpliwości.

Dzisiejszy numer „Nowości" przynosi w dalszym ciągu z teki A. Wąsilewskiego karykatury naczelnego redaktora i współredaktorów popularnego „na całym świecie Kurjerka Ilustrowanego".

Awięc p. Marjan Dąbrowski, założyciel, redaktor, poseł na Sejm i dyrektor teatrzyku „Bagatela", z błogim uśmiechem „beati possidentis... qui bene omnia tenet" spoglądający przed siebie... w zapewnioną przyszłość — następnie redaktor Mróz, ironiczny i złośliwy krytyk i fejletonista, znawca teatru, malarstwa i... giełdy i wkońcu pogromca „czarnej giełdy" — wybitny ekonomista „rerum giełdarum peritus" p. Wacław Szperber.

Vivant sequentes! *T. B.*

Dr. Zygmunt Nowakowski
jako komedjopisarz.

Rzadko się zdarza, by ktoś umiał połączyć w sobie tyle różnorakich talentów, jak to widzimy w osobie dra Zygm. Nowakowskiego. Niezwykle utalentowany aktor, którego świetne kreacje mogliśmy podziwiać ostatniemi czasy w „Chimerach" Chiarellego i "Accidalji" Niccodemiego, autor pracy o komedjach Narzymskiego, i kilku literacko-naukowych rozprawek, zadebjutował tym razem w roli



Z teki karykatur A. Wasilewskiego: redaktor Stanisław Mróz.

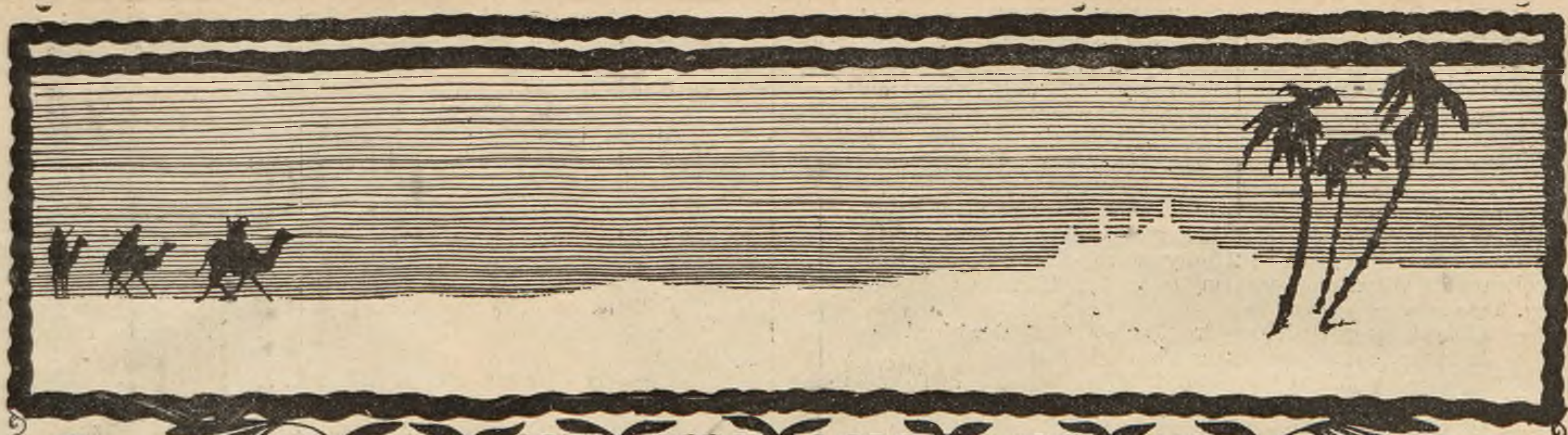
— komedjopisarza. Nie wystąpił w niej gorzej, niż w swoich innych wcieleniach. Już ze stołecznego grodu dochodziły nas przyjemne wieści, o całkiem rzetelnym sukcesie, jaki „Tajemniczy Pan" zdobył sobie wśród krytyki i publiczności Warszawy. Że sukces ten nie był niezasłużony mieliśmy sposobność przekonać się na premierze tej sztuki w teatrze Słowackiego. Komedja ta pełna arcyśmiesznych, groteskowych zawikłań i sytuacyj, przesycona wykwintnym dowcipem — utrzyma się napewno przez czas długi na afiszu miejskiego Teatru.

Śmierć Napoleonidy.

Niedawno zmarł książę Roland Bonaparte, jeden z ostatnich Napoleonidów, potomek jednego z braci wielkiego „boga wojny" - członek francuskiej Akademji Umiejętności. Jakiś czas pełnił służbę, jako oficer armji francuskiej, potem jednak przerzucił się do studjów naukowych. Dłoń Napoleonidów odwykła już od rękojeści bojowej szpady, usta od ostrych dźwięków komendy. Epopeja runęła, gwiazda wielkich czynów i potężnych zamierzeń zagasła. Książę Roland sławny z posiadania wspaniałej biblioteki, zawierającej ponad 15.000 tomów, którą dobierał skrzętnie i która jest jego umiłowaniem i dumą — jest najlepszym przykładem tego, jak łatwo rwie się nić tradycji i niknie aureola symbolu, otaczająca rodziny wielkich ludzi. Ten skromny, siwy człowiek w okularach stojący obok swego biurka, zarzuconego stosami dzieł naukowych jakżeż dalekim jest od tego, by dźwigać brzemię emblematów i godeł wojennych, któremi ozdobiła legenda wielką epopeję Bonapartego. Czasy zmieniają się. Oręż wypada z rąk potomkom potężnych kondotjerów. Mózg ich zaczyna pracować na innem polu, niż mózg antenata - zdobywcy. Głowy zdobi laur wiedzy, a nie wawrzyn tryjumfów na pobojowiskach wielkich wojen...



Ks. Roland Bonaparte, zmarły ostatnio w Paryżu, w swej bibliotece.



JEJ CHŁOPIEC

OPOWIEŚĆ Z PUSTYNI ARABSKIEJ

NAPISAŁ T. M. NITTMAN. ILUSTRACJE ALFR. ZMUDY.

10)

Pani Mokrzycka siedziała w łóżku nad wyjętą szufladą pełną starych rupieci. Ciemny, koronkowy czepek osłaniał jej siwiejące włosy. W kaftaniku nocnym, na białej pościeli, zdawała się być dwudziestoletnią dziewczynką, taka była nikła i drobna. Koło ust bolesny igrał uśmiech. Oczy pogodne, blado-niebieskie zaszły łzą.

— Mój Boże! Jak to już dawno! Tak, tak, lata biegną! — myślała patrząc na pogryzioną grzechotę dziecinną. Ślady drobnych, ostrych ząbków głaskały jej palce wychudłe.



A tuż obok, na dnie szuflady zdarty, maciuchny trzewiczek uśmiechał się do jej wspomnień pomarszczona skórą.

— To jego pierwszy buciczek! A potem — to mu nastarczyć nie można było. Darł bez upamiętania. Moje chłopię drogie!

Jej dłonie miłośnie dotykały dawnych pamiątek. Tu — połamana szabelka, tam — pierwsze powinszowanie imieninowe, na laurce z różami. A dalej — w ramkach, własnoręcznie „laubsegą" wyrzeźbionych, pucułowata buzia dziesięciolatka. — potem — niektóre zadania szkolne, kartki wymięte, gdzieś, z wakacji, z wycieczek. I świadectwa z gimnazjum: dobre, bardzo dobre, dostateczne...

— Jak to jednak dziwnie pomyśleć! Tak niedawno jeszcze to było takie małe, niedołężne, ledwo od ziemi odrosło. I byłam mu potrzebną, obyć się nie mógł bezemnie. I był mój, tylko mój! — A potem prędziutko — jak te lata biegną! — Rósł i wyrósł i ledwo podrósł, poszedł i zostałam sama. I już mu nie zdam się na nic. Już sam za siebie myśli, działa, żyje! Z początku pisał do matki, a teraz?

Za drzwiami rozległo się pukanie.

— Kto tam?

— Czy można? — pytał głos kobiecy.

— Ach, to pani radczyni?

— To ja, droga pani Wando, chciałam się dowiedzieć, jak się pani miewa. Przechodziłam tędy...

— Dziękuję. Ani lepiej ani gorzej...

— A cóż lekarz mówi?

— Nakazał spokój — mnie spokój...!

— W istocie, pani musi myśleć trochę o sobie. No to trudno, trzeba się pogodzić.

— Z czem?... — krzyknęła pani Mokrzycka rozszerzając źrenice...

— No nic, ja tylko tak... A pan Jerzy nie pisał?...

— Od dwu przeszło miesięcy nie mam ani słowa! Odleciał odemnie, jak ten ptak!

— To się zdarza na wojnie! Może się dostał do niewoli...

— A może chory, a może ranny?

— Dałby chyba znać!

— O tak, to dobre dziecko, on zawsze pisał dawniej, zbyt mnie kocha, by mi świadomie przysparzać niepokoju.

— Ja bym jednak radziła się przygotować na wszystko. Bo a nuż...

— Nie, nie — to nieprawda! Przychodzi do mnie nocą i kładzie dłoń na czoło i mówi mi: „Mamusiu! Tylko Ty się nie martw z góry! Wrócę! Wrócę!

— No tak, tak, ale pani wie, czasem tak się zdarza... Dopust boży!

A z ócz biednej matki poczęły spływać łzy, na bruzdy na policzkach, na brzeg kołdry, jedna za drugą, jedna za drugą, łzy srebrne, łzy słone, łzy bezcenne...

— Ależ najdroższa pani Wando! Może nie będzie tak źle... Ja mówiłam tylko tak, na wszelki wypadek... Odwagi, Odwagi. Bóg da, wszystko będzie dobrze! No, już muszę iść. Do widzenia pani. Nie trzeba się martwić! To szkodzi zdrowiu! Za parę dni znowu zajdę!...

I wyszła...

A za oknem, pod dachem niskiego domku, jaskółki wiły gniazdo. Pani Mokrzycka zapatrzyła się w małe szybki, okrwawione zachodem słońca, przez które wsączał się już zmrok. Zasłuchała w rozhowor jaskółczej gromadki.

— Wróciłyście już z ciepłych krajów, ptaszęta Boże? Dom budujecie nowy dla piskląt waszych? I nie szkoda wam daremnej pracy? Dorosną i precz odlecą, w świat, zapomną o was! Wróciłyście, gońce wiosny? Z za morza, z za dalekiego? W kraj ojczysty? Cieszycie się wiosną, słońcem?

A mój nie wraca nieboże, a mój daleko, gdzieś w gorących piaskach pustyni! Kiedyż go ujrzą znowu oczy moje spłakane?

A jaskółki pod okapem, gniazdo wijąc, szczebiotały wesoło. Rejwach czyniły na całą ulicę. Z gardziołek ich dobywał się radosny śpiew:

— Wiosna idzie! Wiosna! Wiosna!

— — — — — — — — — — — — — — — —

Ale Jurek nie wracał. Mijały dnie za dniami, wiosna zwolna przechodziła w lato.

Dalej spędzał dnie całe w pałacu gubernatora, jeździł z panią Bertą autem, bawił się z chartem i zapominał coraz bardziej o wszystkiem, co nie było nią!

Czasami tylko przemknęło mu przez głowę wspomnienie matki. Wtedy robił sobie wyrzuty, że nie pisze do niej, choć nie wiedział, że listy jego i tak nie dojdą.

A czasem znów dręczyła go myśl o narodowych szeregach w dalekiej Francji.

— Jeszcze parę dni tylko! — starał się uspokoić swoje sumienie...

Jeden jednak uśmiech zalotny tej, która owładnęła jego sercem wystarczał, by znów nie myślał o niczem więcej, jak tylko o niej...

Skwarne, zabójcze lato Mezopotamji pootwierało kielichy upajających kwiatów, pokryło pyłem liście palm, paraliżując wolę, drażniąc zmysły, zabijając trzeźwą myśl...

— — — — — — — — — — — — — — — —

— Nigdy się nie zgodzę na to! — krzyczała gniewnie lady Berta, stojąc przed rudym Czechem, rozwalonym w fotelu.

— Ale tak, zgodzisz się kochanie! Niema o czem gadać nawet! — odpowiadał jej tamten flegmatycznie, z grubem cygarem w ustach.

— Jesteś podły!

— Dobrze, ale podaj mi zapałki! Dziękuję ci. A teraz pomówimy rozsądnie: Wiesz, poco tu jesteśmy. Wiesz, za co ty prowadzisz wystawne życie, przyjmujesz gości, bawisz się, za co ja palę te drogie cygara. Zresztą, ty jak ty, dasz sobie radę zawsze, jesteś jeszcze tak ponętna...

— Nikczemny..

— Ale ja! Dobrze żyć muszę, dobrze żyć umiem i dobrze żyć chcę.

Ty mi się tu nie strój w szaty niewiniątka, ja nie jestem głupim smarkaczem, jak tamten, znamy się nie od dziś, pamiętasz ten tyngel, gdzie ja grałem w orkiestrze, a ty tańczyłaś na scenie? A potem... Dla kogo ja fałszywie grałem w karty? Dla ciebie! Byś mogła się stroić, błyszczeć! Dla kogo, razem z tobą, robiłem te wszystkie świństwa? Zresztą ty wiesz! Jedno moje słowo...

— Erni! Zrozum: on taki młody jeszcze, niedoświadczony, złapią go jeszcze...

— Więc wolisz, by mnie złapano?

— A czy to konieczne?

— Konieczne. Zresztą — to mój człowiek. Kupiłem go sobie! — Wyjął zatłuszczony notes. — Ot, tu, patrz: 4 piastry — w Konstantynopolu, chinina dla niego, bo był chory. 2 piastry na statku — rum dla jego feldwebla, ja fundowałem, aby go nie sekowali, 20 piastrów — kapral turecki, za transport na wielbłądzie w czasie marszu. Chodziło o to, aby doszedł. Wiedziałem, że ucieknie w końcu, a jeśli nie, to będzie mi pomagal w robocie. No, nie przypuszczałem, że mnie odrazu zawezwą z powrotem do Damaszku. Tamte pieniądze poszły więc prawie na marne. Nie mogłem się nim dalej zająć.

Obrócił parę zagryzmolonych kartek:

— Ale tu — patrz dalej: 2 funty szterlingi kucharz w El-Djalika na polepszenie wiktu dla tego smyka, a tu: 19 ft. na drogę do Baszy. To wszystko nic?

— Ależ jesteś dokładny — ironicznie rzuciła Berta.

— Ja lubię ścisłość we wszystkiem! — pomacał się po szeleszczącej piersi, z jadowitym uśmiechem. — Słyszysz? To dokumenciki o pewnym wypadku, w Neapolu, w roku 198...

— Milcz!

— A widzisz, kochanie? Zmieniłaś ton? No, no, uspokój się! Ty wiesz, że ja ciebie..

— Precz! Nie zbliżaj się do mnie! Mimo wszystko — nie pozwolę ci gubić tego małego! Już najadłam się tyle strachu przez ciebie, ile razy kazałam mu przynieść jakiś tajny rozkaz ze sztabu. I on, biedny malec! Ufa mi, wierzy! Bez wahania spełniał moje żądania, myśląc, że naprawdę niepokoję się o lorda, czy niema tam czegoś o jego wyjeździe! Że naprawdę obchodzi mnie coś, czy w dowództwie angielskiem ma wrogów, co dołki pod nim kopią! Mam potąd tego udawania! Zjada mnie to — słyszysz!? Ty mi każesz uwodzić najnikczemniej tego chłopca, a wiesz kto on?

— Ach, tak? Wiem, wiem ty masz słabość do Polaczków! Pociesz się, tamten dawno ziemię gryzie. Pomogliśmy mu co prawda. Twoje dawki morfiny..

— Jaka ty jesteś kanalja! Jak ty śmiesz!? Boże, mój, Boże! Wybaw mnie z rąk tego potwora...

I upadła, płacząc na otomanę...

A on wstał, trzasnął pięścią w stół, aż zatrzęsły się szklanki i wyrzucił chrapliwym głosem:

— Dosyć tej komedji. Ten bubek twój pojedzie do Amara, i to bezzwłocznie do 3 dni i zawiezie moje raporty.

Wszystko przygotuję. Łódź motorową, przewoźnika, podam ci dzień i godzinę odjazdu.

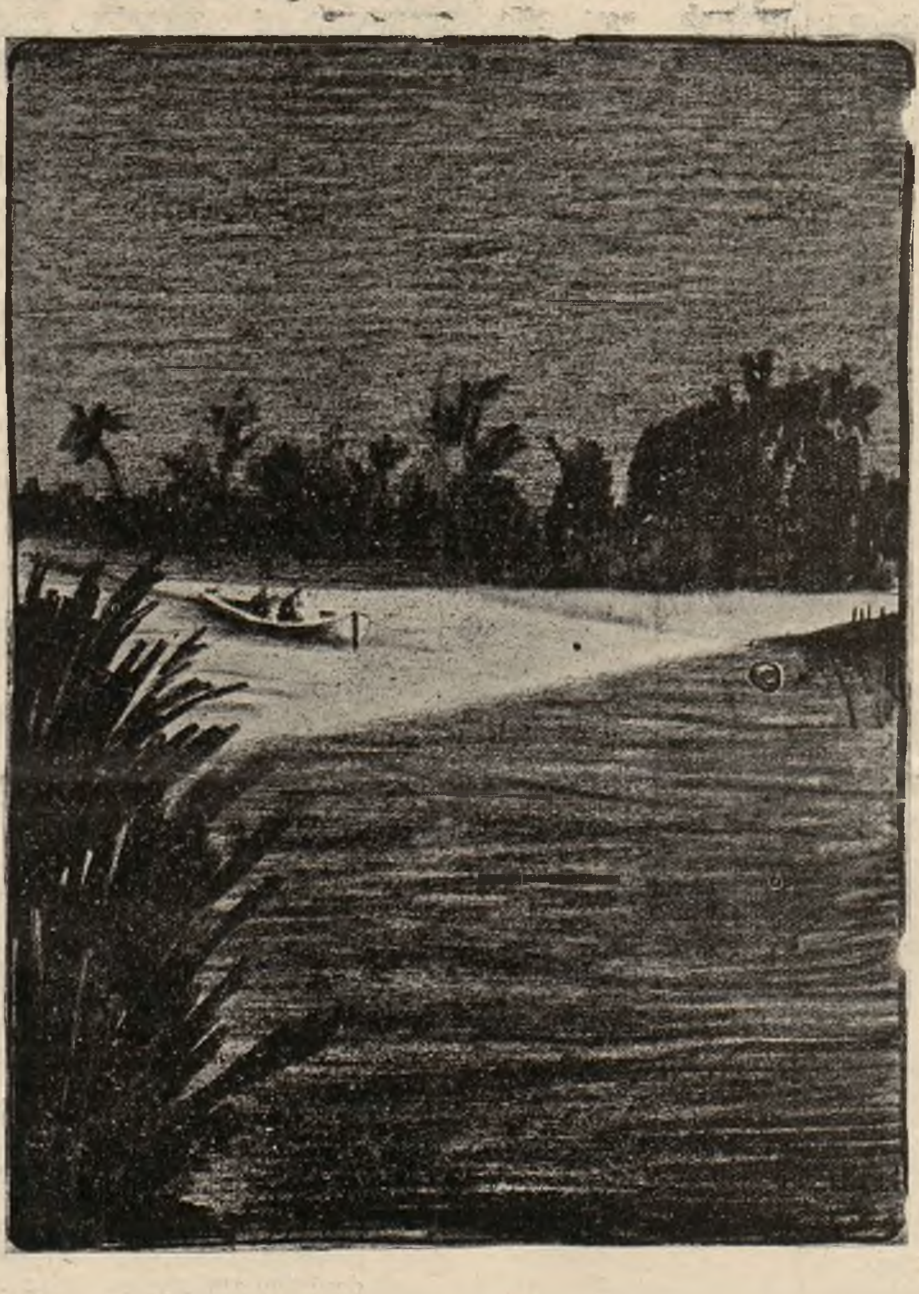
Reszta na twojej głowie! On musi się przemknąć między angielskiemi placówkami, rozumiesz?

To mówiąc, szedł ku niej, hypnotyzując ją swemi małemi, zielonemi oczyma.

A ona, wylękła, skurczyła się cała w sobie. Jasne strugi jej włosów rozlały się na alabastrową szyję...

Podniósł ją mocno, przegiął w tył i począł całować dziko rozchylone, różowe jej wargi...

— — — — — — — — — —



Wtem — ostre, białe światło trysnęło ku nim snopem...

Z lekkiem warczeniem motoru sunęła łódź po uśpionych wodach Tygrysu. Dobrodusznie-okrągły księżyc oświetlał niewyraźnie brzegi, zarośnięte trzciną, nędzne wioski nadrzeczne, wysokie rozstrzępione palmy.

— Milan, stary Milan! Wy tu?

— A jakże, mlady, to ja, to ja, tak, tak, ot, zeszliśmy się...

— Ale jak? Doprawdy oczom własnym nie wierzę!

— Ot prosto. Była wielka bitwa na morzu, koło Kypros, germańców zbili anglicanie i ja poszedł w plen, do Kairo, do Egyptu. Aż tam się spotkał z wojakami z Ameryki i wiesz co one mi powieoziały? Że mój synaczek, że mój jedyny żyje!

— Wasz syn?

— Tak, ino go bez tyle roków nie widział, bo on w Ameryce był. I tam już do nich przystał. Niema wątpliwości. To samo imię! To samo nazwisko! I mówili, co on w tej kompanji co nad Tygrysem została. Tak ja się u władzy prosił: Co wam ze mnie, że tu kisnę? Do ciężkiej roboty ja już nie zdały, a do wody jeszcze letki. Poślijcie wy mnie tam a tam, każdom robotę będę robił. Tak oni sprawdzili, że ja się tak samo piszę jak i ich żołnir, kamraty syna przyświadczyły.

...No i posłali mnie do Basry, bym ja tu przy szyfach był. I ot jeżdżę do Amary i dalej, już dobrze drogę znam, każdusienki wykrętas tej rzeki i wszystkie złe prądy. Ja wodny człowiek od dawna, to mnie to nie nowina!

...A ot stary, to już jedno i to samo ciągle: Gdzie mój malczyk? Każdemu rozpowiadał i pytał wciąż.

...Mówili tak i tak: Raz, że nie żyje — tom się spłakał wtedy — inny raz znów, że w niewoli...

...Aż tu przychodzi jakiś starszy i mówi mi tak: widzicie ojciyc, wasz syn jest w Amara Wy tam zawieziecie jednego gaspada, ale tak, żeby żadne oko ludzkie nie widziało, ani ucho nie słyszało, bo inaczej!...

...Ja pytam: Dlaczego?

...Odpowiada mi: Tak trzeba!

...No, tak ta już zamilkł i myślę se:

On już mądrzejszy odemnie. Wziąłem se tedy takiego jednego, on tutejszy, a język ma ucięty, niby bez turecki sąd, to nic gadać nie może.

..I czekam. Aż tu patrzę — kto idzie? A to wy! I my odjechali zaraz, a ciemno było, wy mnie nie poznali odrazu, a ja se myślę, cicho będę, co mam gadać, miesiączek zejdzie, to se może młody pan mnie przypomni. Ot i tak się stało! Tera my razem może znajdziemy Tomka..

— To waszemu tak na imię było?

— A no! Tomasz Ilicz...

— Ilicz? Co mówicie? Czekajcie - Toż ja z nim razem uciekłem od austrjaków!?

— Z synaczkiem moim? Jakżesz to?

— Słuchajcież więc, to było tak . . . .

. . . .

Skoro nastał świt, ukryci w szuwarach, czekali do zmroku.

Milan trząsł się cały, płakał śmiał się, za rękę Jurka chwytał.

— Ależuspokójcie się! To dzielny chłop! Może przecież żyje jeszcze! Może też, tak, jak i ja, wydostał się z tej strasznej pustyni!

— Jak to zrozumieć, jak to znieść może serce, po tylu latach — ja go odnalazł, by znów zaraz stracić? Stara rana otworzyła się i pali — rozpaczał Milan.

Gdy purpurowy zachód wygładził taflę olbrzymiej rzeki i żaby rechotać poczęły, odbili od bezludnych wybrzeży, w dalszą ruszając drogę. Jurkowi spieszyło się bardzo! Dał słowo, że do trzech dni wręczy tajemniczą kopertę, w bieliznę zaszytą, niemieckiemu posłańcowi w Amara.

— Jaka ta wojna okrutna! — myślał - nie pyta o nic, rozdziela syna od matki, (o, moja biedna matka) brata od siostry! Ale, droga, najmilsza Berto, bądź spokojna, spełnię com przyrzekł! Twój chory brat dostanie wiadomość od ciebie! Cóż on winien temu, że jest niemieckim oficerem! Kazali mu, służy, tak, jak i ze mną było!

Brat, wychowany w Niemczech, niemiecki obywatel, a ona — poszła zamąż za Anglika. Przed wojną nie pytał nikt o to. A teraz otworzyła się między niemi przepaść!

Biedactwo! Kryć się z tem musi, jak z grzechem śmiertelnym! Kryć, że kocha — brata! I nikogo tu nie ma, sama jedna, jedynie, jej szczery prawdziwy przyjaciel może jej oddać tę przysługę! Spłacić choć w części dług wdzięczności za to wszystko, co dla niego uczyniła!...

Wtem — ostre, białe światło trysnęło ku nim snopem...

— Łódź patrolowa! — szepnął zaniepokojony Milan.

— To nic, ja mam przepustkę, jako kurjer specjalny.

Troszkę się jednak bał, pokazując dokument sierżantowi żandarmerji polowej, który do nich podpłynął.

Jedna myśl, że się dla niej naraża napełniała go dumą.

Żandarm jednak zasalutował tylko i rzekł:

— Well! można jechać dalej!

Kilkakrotnie jeszcze zatrzymywano ich po drodze. Po wylegitymowaniu jednak, przepuszczano.

Jurek nabierał coraz więcej pewności siebie. Aż trzeciego dnia, po północy, zabłysły światła Amary.

Nagle z dwu stron załomotały motorowe łodzie,

— Znów kontrola! pomyślał chłopiec przygotowując legitymację.

Ale jakież było jego zdziwienie, gdy do łodzi wskoczyło dwóch żołnierzy i przykładając broń do piersi, krzyknęli:

— Ręce do góry!

— Ależ!...

— Milczeć!

— Ja mam przepustkę!...

— To nas nic nie obchodzi. Aresztujemy ciebie. Przesiądź się!

Radzi nie radzi Jurek i Milan zajęli miejsca w łodzi policyjnej. Za chwilę uderzyli o pale przystani.

Zaprowadzono ich do drewnianej, obskurnej izby, słabo lampą oliwną oświetlonej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zajazd przy ul. Lindego we Lwowie.

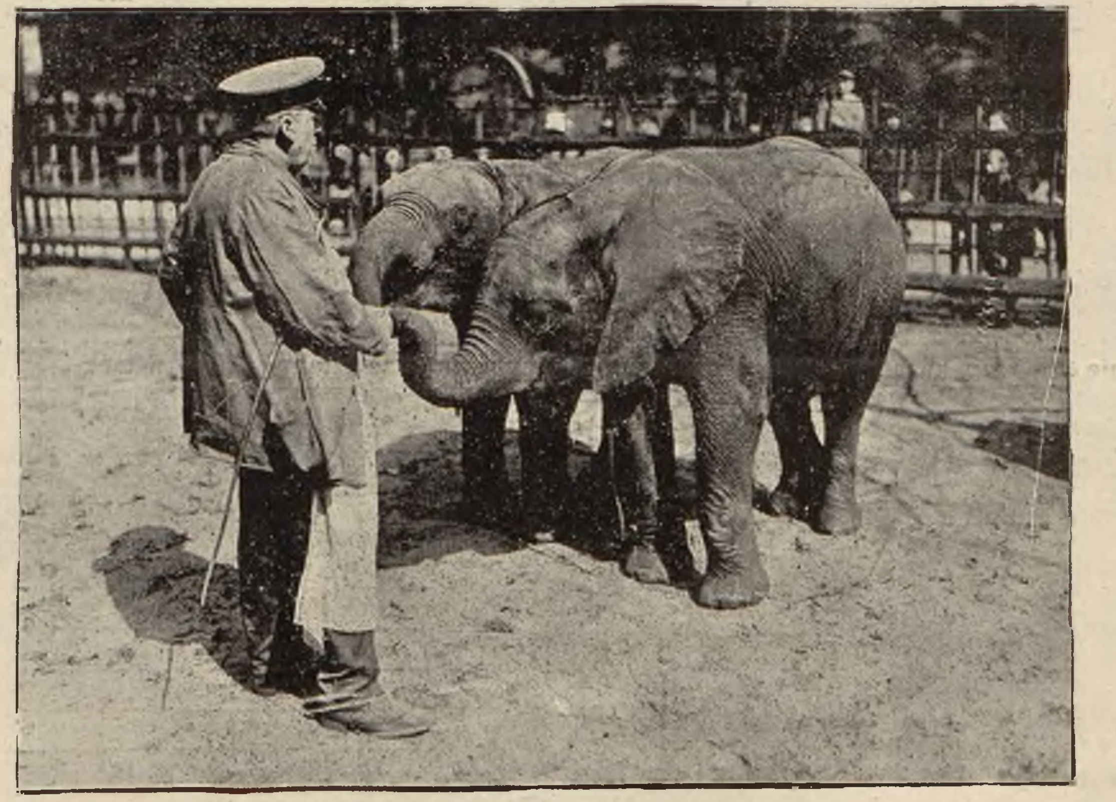


Sprawa, którą w ostatnich dniach zajmuje się cała prasa lwowska, zasługuje, niestety, w całej pełni na rozgłos swój smutny. Nie chodzi tu już bowiem tylko o nieludzkie stratowanie całego dobytku człowieka, który w pocie czoła sam zdobył go, dając przy sobie utrzymanie kilku rodzinom, ale jest to zastraszający objaw bezprawia, nie do pomyślenia w państwie praworządnem. Nie dziw też, że opinja, niezbyt zresztą wrażliwa w stosunkach powojennych, czy coś dzieje się „lewem czy prawem", jedno głośnie uderzyła na alarm, widząc w postępku człowieka, pewnego swych wpływów i znaczenia, groźne memento i tragiczny przykład zdeprawowania społecznego.

Smutna ta sprawa przedstawia się następująco:

Inż. Derdacki we Lwowie koniecznie chciał się pozbyć lokatora, zajmującego w podwórzu jego kamienicy przy ul. Lindego we Lwowie dobudówkę na warsztat mechaniczny. Nie pomogły szykanowania wymyślne, zatem zuchwały kamienicznik cichcem sprowadza robotników, którzy pod jego komendą rozebrali doszczętnie dom cały, pozostawiając tylko fundamenty, a urządzenie całe z maszynami oddając na pastwę deszczu i złodziei. Wierzyć się nie chce, iż jest to wogóle możliwe, a jednak powyższe zdjęcie fotograficzne dowodem służyć może najwiarygodniejszym."

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, władze policyjno-sądowe energicznie zajęły się tym skandalem niebywałym i niezawodnie poszkodowany, jak niemniej społeczeństwo całe, otrzyma całkowitą satysfakcję za potratowanie najkardynalniejszych praw, zastrzeżonych przez konstytucję.



Zwierzyniec berliński: Karol i Mampe — dwa rozkoszne słoniątka, które są najnowszą atrakcją ogrodu zoologicznego w Berlinie. Odbyły one niedawno długą morską podróż z Rodezii w Afryce. Liczą 4 lata i są jak na ich wiek przystało, grzeczne i łagodne, poddając się bez oporu karmieniu dozorcy.

Fot. John Graudenz, Berlin.

MAX DAIREAUX.

Zbrodnia w pociągu Express.

Są miasta, które niewypowiedzianym czarem pociągają i zatrzymują nas — innych znów dusza zostaje niezrozumiałą i działają na nas odpychająco. Żadne z miast nie oddaje lepiej tej silnej niechęci, jak Budapeszt mimo nowych i bogatych pałacy.

Zaledwie zatrzymałem się w niem dwa dni, a już postanowiłem jak najspieszniej opuścić go — i chociaż nie dogadzało mi, że w pospiesznym pociągu wiedeńskim brak było wolnych łóżek — nie wahałem się wcale z wyjazdem — zdawało mi się, że jakaś nieznana siła popychała mię do tego.

Zresztą miałem szczęście, gdyż znalazłem przedział prawie pustym, natychmiast też ułożyłem się do snu — zdecydowany stanowczo nie usuwać się nikomu.

Jedyny podróżny znajdował się naprzeciwko mnie. Był to wysoki mężczyzna o spokojnym i miłym wyrazie twarzy i o ile mogłem zauważyć nie należał do typu gadatliwych w oczach których roztropniej przedstawić się Anglikiem, aby uniknąć zbytecznych zapytań i zwierzeń osobistych.

Ucieszyłem się też widząc go prawie zasypiającym. Niekorzystał z całego miejsca — tylko w połowie był wyciągniętym.

Twarz jego tłusta, błyszcząca, powieki duże zdawały się ukrywać oczy wielkie, blade, łagodne, broda blond — ręce założył na brzuchu, które wskutek ruchu pociągu nieustannie drgały, z ust zaś w pół rozchylonych wydobywało się regularne chrapanie.

Długo nie mogłem zasnąć na mej ławeczce, przejęty nie wytłómaczoną obawą. Do tego światło przysłoniętej lampy nadawało memu śpiącemu sąsiadowi tragiczny wyraz, który mię jeszcze więcej drażnił.

Słyszałem każdy obrót koła a w mroku tego nieznanego kraju doznawałem wrażenia, że przejeżdżam okolice przeklęte.

Nieznacznie przecież sen mię ogarnął i dopiero zatrzymanie pociągu na stacji obudziło mię. Drzwiczki otwarty się, uczułem obejmujący mię chłód nocny i instynktownie wyciągnąłem się, aby zniechęcić nowo przybyłych.

Usłyszałem głosy — jeden podróżny wszedł, umieścił swe pakunki w siatce i zawachał się, jakby obawiając się nam przeszkadzać, wreszcie umieścił się obok mego sąsiada.

Musiało być im obu bardzo niewygodnie a ta myśl uczyniła mię egoistą, o tyle głupszym, że nie korzystałem zupełnie z mego położenia, spałem źle kręcąc i denerwując się bezustannie.

Jednakże godziny upływały i wkrótce ujrzałem bielejące szyby — dniało bowiem.

Nagle ruch w przedziale obudził mię — zrobiło się prawie jasno, światło drażniło mój wzrok i obróciłem się do ściany.

Miałem jednakże wrażenie, że coś niezwykłego dzieje się koło mnie. Chciałem napowrót odwrócić się, ale jakaś ociężałość w półśnie ubezwładniła mię. Czułem, że podróżny, który wsiadł w czasie drogi, wstał, wyjął pakunki z siatki i chociaż nie widziałem go, odczuwałem, że z nadzwyczajną ostrożnością niósł je obawiając się nas obudzić. Pomyślałem sobie wtedy, że zapewne wkrótce wysiądzie, a mój dziwny stan tłómaczyłem sobie zdenerwowaniem.

Słyszałem, że wstawił swe walizy do korytarza — potem powrócił do przedziału i czułem, że jeszcze coś brał z siatki — otworzył okno wagonu i to coś przez nie wyrzucił, następnie wyszedł na palcach.

Chociaż chciałem się obrócić, aby zobaczyć co robi nie mogłem jednakże i nie wiedziałem dlaczego.

Próbowałem powtórnie zasnąć, ale bezskutecznie.

Dzień już zupełny zrobił się, pociąg biegł wzdłuż błękitnych gór, ciągnących się aż do Dunaju a zdala widniały ruiny starego zamczyska.

Podniosłem się, przetarłem oczy i przyglądałem się wschodzącemu słońcu nad polami — potem ziewnąłem i skierowałem spojrzenie na mego sąsiada. Spał ciągle. Wzrokiem błądziłem po nim bezustannie, a promień światła padał na jego kamizelkę, na której coś błyszczało, co mię zaniepokoiło.

Przyglądnąłem się uważniej i zadrżałem z przerażenia.

Ręce, które trzymał ciągle na brzuchu były skrwawione i to co na ubraniu błyszczało w słońcu, było krwią. Krawatkę, kołnierz, brodę miał pokryte już skrzepłą krwią, a na głowie kałuża czerwona, jakgdyby dostał uderzenie w czaszkę.

Z przestrachem przyglądnąłem się tej skrwawionej osobie, która może nie żyła, a która zdawała się spać tak spokojnie.

Musiał odczuć wyraz mej trwogi, bo ociężałe powieki podniósł i spojrzenie jego spotkało się z moim. Bezwątpienia zauważył mój przestrach i przeraził się również spojrzawszy na swe ręce. Biedny człowiek zbladł okropnie, a gdy rękami dotknął głowy i palce zanurzyły się w kałuży krwi, zerwał się z siedzenia z oczami obłąkanemi a wydając straszny jęk upadł na ziemię.

Z sąsiednich przedziałów, ludzie przybiegli — wołania w językach niemieckim i węgierskim „na pomoc" „zbrodnia" rozległy się. Ktoś chwycił za linkę bezpieczeństwa, pociąg zwolnił biegu i zatrzymał się na małej wiejskiej stacji.

Urzędnicy przybiegli, podniesiono podróżnego, który nie ruszał się. Sądzono, że umarł.

Z okien wagonów wychylały się głowy, zadawano pytania, na które urzędnicy dawali fantastyczne odpowiedzi.

Do biura naczelnika stacji przeniesiono ofiarę i badano jego rany, a mnie przesłuchiwano.

Wyjaśniałem jak mogłem, co wiedziałem, wymieniłem stację, na której morderca wsiadł, ale kontroler twierdził, że żaden bilet nie nosił znaku tej miejscowości i sprawa tą zaczynała się obracać na moją niekorzyść, gdy nagle pewien podróżny podał swą kartę.

Był to baron Laroche — radca ambasady francuskiej. Znałem go trochę i prosiłem naczelnika, aby mu pozwolono wejść.

— To ja wsiadłem we Visnaja — rzekł — i rzeczywiście nie miałem biletu, tylko przepustkę. Oto co stało się:

— Powracając z polowania od księcia Reenfeld, zabrałem ze sobą upolowane dwa bażanty i królika, które umieściłem w siatce wagonu, ale na nieszczęście walizka przewróciła się a przygniatając je spowodowała, że krew popłynęła z nich na tego pana. Przyznaję się, że nie mogłem powstrzymać się od śmiechu na widok tak spokojnie śpiącego pana broczącego krwią, jakby był ofiarą mordu. To też bojąc się go obudzić postanowiłem przenieść się do innego przedziału. Jakże prostą nadzwyczaj jest ta historja. Szkodę wyrządzoną temu panu wynagrodzę, ale poproszę go, aby zamilczał o całej sprawie.

— A więc... a więc nie mordowano mnie — wykrzyknął biedny człowiek i zaczął płakać.

OGŁOSZENIA.

AMERYKAŃSKIE URZĄDZENIA BIUROWE
„JERRY" Ska z ogr. odp.
CENTRALA: Kraków, Florjańska 28, tel. 1416. FILJE: Lwów, Sykstuska 2, Katowice, Zielona 15, tel. 855.

KAPELUSZE damskie
o 30% taniej jak wszędzie — sprzedaje
„ANTONINA" pracownia kapeluszy damskich
Kraków, Floryańska 13, I. p. ofic.
- Przyjmuje wszelkie roboty modniarskie. -

Materjały wełniane
na kostjumy, płaszcze, raglany
i ubrania męskie
Nowości w jedwabiach
Markizety, batysty, perkale, zefiry
i szyfony.
poleca po niskich cenach
KAROL JAROSZ
Kraków, Floryańska 35 (róg ul. św. Marka).

Fortepiany i Pianina
Be[illegible]
B[illegible]
Bosen[illegible]rfer
także innych firm „od najtańszych"
do nabycia tylko u firmy:
Helena Smolarska
Kraków, ulica Szewska L. 9 I. p.

REFORMA PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO
przez Dra Z. Mandla adwokata w Krakowie omawia problem rozwodu, seperacji, ślubów cywilnych i t. d z uwzględnieniem ustawodawstwa trójdzielnic.
DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH.

Zakład cynkograficzny i fotograficzny
„Nowości Illustrowanych"

W lokalu własnym zaopatrzonym w urządzenia techniczne najnowszych systemów, zapewniające Szanownej Klienteli solidne, tanie i szybkie wywiązanie się z powierzonych nam zadań — —

Adres:
Zakład cynkograficzny i fotograficzny
„No[illegible] Illustrowanych"
Kr[illegible], Kazimierza W. 95, telefon 479

Abażury do lamp elektrycznych, gazowych i naftowych, artystycznie wykonane, gotowe i na zamówienie.
Lampy elektr. biurowe, na szafki nocne, wiszące, salonowe — najtaniej: WYTWÓRNIA
Inż. A. JASTRZĘBSKI
Sławkowska L. 30, I. p. Tel. 2048.

„Kuryer Stanisławowski"
Pismo kresowe, wychodzi co tygodnia w Stanisławowie, przynosząc najaktualniejsze wiadomości z życia Polonii kresowej, jakoteż obszerny dział ogłoszeń handlowych.

FIRANKI, PORTJERY
KOCE NA ŁÓŻKA
Wielki wybór bielizny
damskiej, płócien, ręczników
i bielizny stołowej
poleca jaknajtaniej
KAROL JAROSZ
Kraków, Floryańska 35.



PIŁKI NOŻNE
RAKIETY TENNISOWE
Rybołowstwo;
haczyki, muszki, sznurki impr., kije do wędek w wielkim wyborze w firmie:
WIKTOR WANDERER
KRAKÓW, ul. Szewska 21.

Zakład techniczno-dentystyczny
N. KLEINBERGERA
Kraków, Szewska 27 I. p. (narożnik Plant)
otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.

ZAWIADOMIENIE.

Poznaj siebie. Kim jesteś? Kim być możesz? Charakter, zdolności, przeznaczenie. Jeżeli Ci brak energji, równowagi, jeżeli nie wiesz jak żyć, postępować, aby zwycięsko przeciwstawić się losowi, zwróć się do p. Szyllera-Szkolnika, znawcy dusz, autora prac naukowych. Nadeślij charakter pisma swojego lub zainteresowanej osoby, napisz rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ile osób najbliższej rodziny, na tych danych otrzymasz listem poleconym naukową szczegółową analizę charakteru, określenia ważniejszych zdarzeń życiowych, odpowiedzi na szczerze zadane pytania, również horoskop ułożony przez słynne medjum Miss Evigny. Analizę-horoskop wysyła się po otrzymaniu Złp.: 3 Jeżeli wziąć pod uwagę, że wykonanie analizy wymaga poważnej umysłowej pracy, koszta ogłoszeń, pocztowe etc. wyżej oznaczona suma nie jest zbyt wysoką. Osobiście przyjmuje 12—7 pp. Doświadczenia naukowe p. Szyllera-Szkolnika zaszczycone chwalebnemi protokółami naukowych Towarzystw Warszawy, świadectwami najwybitniejszych powag świata lekarskiego i odezwami prasy. Książki nadzwyczaj ciekawej treści naukowo-pouczającej. Katalog ilustrowany darmo. Na przesyłkę dołączyć znaczek pocztowy. Adres: Warszawa, Psycho-Grafolog Szyller-Szkolnik, Piękna 25, pokój 14. Telefon 506-09.

FEDEROWICZ i PALUGYAY
Kraków, Podwale 6.
Wina musujące, wina mszalne z własnych winnic na Węgrzech.
PIWNICE: Budapeszt, Preszburg, Wiedeń, Arad i Triest.

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane" pod zarządem L. Gronusia (firma Friedleina